Nr. 5. Lwów — Czwartek dnia 8 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Seweryna Op. — Jutro: św. Marcyanny P. | Ucieczka do Eg. Szczepana M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 18 | Długość dnia godzin 8 minut 20. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Powrót dreyfusyądy.

Rodzina oszustów na olbrzymią skalę Humbertów, wyśledzona i zaaresztowana w Madrycie, a osadzona w więzieniu w Paryżu, grozi wznowieniem sprawy Dreyfusa, a więc skandalem, który tym razem dotknie zapewne dyplomacyę francuską, przywróci zaś do czci sponiewieraną wojskowość. Rewidując proces Dreyfusa, woleli republikanie okryć wstydem jeneralicyą, nieżyczliwą republice i dla niej niebezpieczną, aniżeli odsłonić winę swych ministrów, pełnomocników loży masońskiej. Skompromitowana dreyfusyadą jeneralicya miała być następnie, jako niegodziwa, usunięta, pohańbiona i ubezwładniona, a że ona nie będzie dochodziła swej czci, szkodząc przez to krajowi, za to ręczył jej honor. Potem już można będzie przerobić całą armię na republikańską modłę, a tak „szabla i kropidło“ na zawsze przestaną płoszyć sen z powiek dobrych republikanów.

Taki był plan, którym się kierowano podczas rewizyi procesu Dreyfusa. Zaczęto go zręcznie, a później przeprowadzono w całości. Słynne reformy republikańskie w armii i prześladowania duchowieństwa katolickiego — to były części planu, ułożonego przed rewizyą sprawy Dreyfusa. Lecz teraz znowu odwraca się karta. Wraca dreyfusyada jako intryga republikanów, jako uplanowany zamach ich na wojskowość i duchowieństwo, aby te dwa ważne czynniki społeczne pozbawić życzliwości narodu i przez to łatwiej ich się pozbyć. Już podniesiono teraz, że słynny telegram włoskiego pełnomocnika wojskowego Panizzardiego, który dał podstawę do wznowienia sprawy Dreyfusa, był na korzyść tego kapitana sfałszowany w paryskiem ministeryum spraw zagranicznych, a stało się to przy pomocy Humbertów, którzy wogóle odegrali byli wybitną rolę w aferze Dreyfusa. Kiedy sędzia śledczy w pierwszym procesie tego kapitana, podpułkownik Paty de Clam zażądał był podczas rewizyi procesu porównania wszystkich aktów dawnych z nowymi i tem odrazu dał do zrozumienia, że podejrzywa fałszerstwa, nie spełniono jego żądania, lecz przeciwnie oddano go pod sąd za wrzekomo nieuczciwe prowadzenie śledztwa, oszkalowano go w dziennikach tak okrutnie, że nikt go słuchać nie chciał, a potem wydalono ze służby. Teraz sędzia śledczy w sprawie Humbertów musiał go przesłuchać, albowiem Humbertowa zeznała, że istotnie postarała się była w ministeryum spraw zagranicznych o to, aby kopia wykradzionego telegramu Panizzardiego była w tem ministeryum zręcznie zmieniona w ten sposób, iżby jako akt, przedstawiony trybunałowi, prowadzącemu rewizyę procesu, mogła służyć na korzyść Dreyfusa. Jest to dopiero początek. Paryskie dzienniki zapowiadają pojawienie się wielu podobnych niespodzianek.

Odsłonięcia całej rzetelnej prawdy nie można oczekiwać, ponieważ wchodzą w grę ogromnie ważne sprawy. Raczej trzeba przypuszczać, że w jakikolwiek sposób sprawa Humbertów będzie zatuszowana.

W każdym razie warto tu zanotować to, co nam w tej sprawie zakomunikowały osoby, mieszkające w Petersburgu, a mające stosunki z wybitnemi sferami rosyjskiemi. Sfery te odsłoniły państwową tajemnicę, bo sądziły widocznie, że cała dreyfusyada należy już do niepowrotnej przeszłości i że zatem dalsze dochowanie sekretu jest zbyteczne. Opowiadały tedy co następuje:

Kiedy za panowania Aleksandra III-go, po kronsztadzkich uroczystościach, stanęła na porządku dziennym kwestya militarnej konwencyi między Rosyą a Francyą, wówczas oba te mocarstwa postanowiły wzajemnie zakomunikować sobie wszystkie zgoła szczegóły militarne: stan obu armij, ich plany mobilizacyjne, wielkość wszelkiego rodzaju zapasów broni i amunicyi, oraz odzieży i konserw, rozkład ruchu kolejowego na wypadek wojny, ilość konskrybowanych koni i wozów, wreszcie plany przypuszczalnych operacyj na dwóch widowniach domniemanej wojny: w Wogezach i nad Wisłą. Wszystkie te szczegóły podała Rosya sztabowi francuskiemu zupełnie zgodnie z rzeczywistością, natomiast Francya przesłała do Petersburga swoje akta grubo przesolone na korzyść zbrojności republiki. W Petersburgu dowiedziano się o tem i polecono ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, baronowi Mohrenheimowi, zbadać rzecz w największej tajemnicy. Mohrenheim zażądał na to miliona rubli, z których jednak wydał bardzo mało, resztę zaś sobie schował. Agentami jego byli trzej oficerowie sztabu głównego: Dreyfus, Esterhazy i jeszcze jakiś trzeci, który natychmiast popełnił samobójstwo. Usprawiedliwiali się oni tem, że przecież nic nie zdradzali, skoro sam sztab główny posłał swe akta petersburskiemu rządowi i skoro rosyjski pełnomocnik militarny prawie urzędował w tym sztabie. Niepodobna było rozwikłać tej sprawy prosto i sprawiedliwie, bo światby się dowiedział, dlaczego także ambasador Mohrenheim popełnił samobójstwo, co byłoby zaszkodziło całej dyplomacyi rosyjskiej; niepodobna było jeszcze dlatego, że nie chciano rozgłosić, iż Francya posłała Rosyi fałszywie ułożone plany mobilizacyjne, fałszywe wykazy zapasów magazynowych i fałszywe wszystkie inne militarne akta. Osnuto więc całe oskarżenie na telegramie Panizzardiego, w którym były słowa: „Ta kanalia D. stawia coraz większe wymagania“, lecz potajemnie, w pierwszym procesie, sądzono Dreyfusa wyłącznie za stosunki z Mohrenheimem. Przy rewizyi procesu już główną rolę odegrał ów telegram Panizzardiego, ale tymczasem sfałszowany w ministeryum spraw zagranicznych wskutek zabiegów Humbertowej.

Istnieje zatem pewien związek między dreyfusyadą a procesem rodziny Humbertów.

O nowych robotach w katedrze na Wawelu.

Pod powyższym tytułem pojawiła się w Wiedniu zajmująca rozprawa pióra Karola hr. Lanckorońskiego, męża wielkiej wiedzy w rzeczach sztuki, autora kilku prac bardzo wysoko cenionych i fundatora dwóch wspaniałych grobowców do katedry krakowskiej: kardynała Zbigniewa Oleśnickiego (dłuta Zumbuscha) i królowej Jadwigi (dłuta Madeyskiego). Rozprawę tę powtarzamy tu w całości. Hr. Lanckoroński pisze:

Ce qui étonne, détonne.

Wiele już pisano o dokonywanej teraz restauracyi katedry na Wawelu, a z przyczyn za głęboko leżących, żeby je tutaj wyjaśniać, rozgoryczyły się umysły, jak zwykle u nas przy takiej sposobności, i to jeszcze więcej, aniżeliby się to stało gdzieindziej, i nie obeszło się bez najrozmaitszych oskarżeń i nieprzyjemnych polemik.

Oczywista, że nikt chętnie nie wstępuje na tę arenę; jeżeli to czynimy po tylu innych poprzednikach, wiedzą, fachowem wykształceniem i znajomością wszystkich szczegółów o wiele więcej do tego uprawnionych i powołanych, czynimy to dlatego, że wydaje się nam rzeczą właściwą podzielić się z publicznością wrażeniem, jakie na zupełnie bezstronnym widzu sprawiły niektóre nowsze roboty ze stanowiska ogólnego, powtóre ze stanowiska kraju i miasta, w których się ta katedra znajduje.

Może tu na wstępie nie będzie zbytecznem powiedzieć słów kilka o podobnych robotach wogóle i o tem, jak na takie przedsięwzięcia zapatrują się dzisiaj kompetentni znawcy w Europie i poza Europą.

Aż do końca XVIII wieku zachowywano się wobec zabytków przeszłości zanadto często bez żadnego pietyzmu, a z tem uczuciem, że jedyną wartość ma sztuka i sposób pojmowania potrzeb życia, właściwe każdemu pokoleniu. Tak np. gotyckie katedry francuskie myślano w najlepszej wierze upiększyć dodatkami stylu Ludwików XV i XVI. Dodatki takie, jeżeli każdy z nich pochodzi istotnie ze swojej epoki, pomimo różnicy stylów, rzadko rażą nas, ludzi dzisiejszych; najczęściej czas na całość położył swoją patynę i właśnie różność stylów dodaje jej pewnego malowniczego uroku.

Wielka rewolucya francuska w tych rzeczach, jak w tylu innych, rozpoczęła nową epokę. Jak w polityce we Francyi, a za jej przykładem i w innych krajach, była punktem wyjścia walk najrozmaitszych sprzecznych pomiędzy sobą kierunków, z których jeden po drugim przez krótki czas panował, tak też od niej zaczynają się różne eksperymenty w sposobie zachowania się wobec pomników historycznych i artystycznych. Przed 120 laty zaczęto sentymentalnie patrzeć się na zabytki przeszłości, nieco później zaczęto przywracać im mniemany dawny ich kształt, wyrzucać z kościołów albo z zamków historycznych dodatki późniejsze i myślano prowadzić dalej dzieło w duchu pierwotnych założycieli, stawiając nowe gotyckie lub także romańskie wieże, ołtarze, konfesyonały lub chrzcielnice. Ten sposób obchodzenia się z dawnemi zabytkami, mylnie uważany za wyższy o całe niebo od dawnej naiwności pod tym względem, był i jest w rzeczy samej o wiele szkodliwszym, bo zdrową twórczość artystyczną zastąpił teoryą tak zwanej czystości i jedności stylu i w niezliczonych razach, zniszczywszy ładną rzecz pewnej epoki, na jej miejsce postawił oczzą, więcej lub mniej udatną, imitacyę rzeczy innego czasu. Wiek XIX jest wiekiem wyrwania starych gmachów z ich otoczenia, ubolewania godnego rozszerzenia placów katedralnych, wiekiem pseudogotyckich krat, ołtarzów i na największe nieszczęście także witrażów, nie mówiąc już o pseudogotyckich całych nowych kościołach, jak św. Klotyldy w Paryżu; jest także wiekiem śmiesznych greckich, rzymskich lub średniowiecznych mebli.

Te estetyczne grzechy popełniano głównie we Francyi, w Belgii, w Niemczech i w Austryi, natomiast rzadko w Hiszpanii dla braku pieniędzy i we Włoszech dla olbrzymiej ilości nagromadzonych zabytków i dlatego, że na każdym prawie ważniejszym z nich wyciśnięte było piętno wszystkich epok, co utrudniało urzeczywistnienie teoryi czystości stylu. Najmniej gruntu znalazła teorya ta, spokrewniona z rewolucyjną tendencyą ogólnego niwelowania i równie jak ona fałszywa, w Anglii, dla wrodzonej jej mieszkańcom czci dla naturalnego historycznego rozwoju na każdem polu. Z Anglii też głównie, dzięki działalności wielkiego pisarza Ruskina, wyszło hasło emancypacyi od naśladowania dawnej sztuki, idącego w parze z tak zwanem niby historycznem malarstwem i z tak zwaną historyczną sztuką dramatyczną, w których znaczenie przedmiotu górowało nad mającą w sztuce jedyną racyę bytu ogólno ludzką treścią. Dopiero przy końcu zeszłego stulecia zaczął się i poza Anglią wyrabiać rzeczywisty historyczny pogląd na rozwój każdej umysłowej działalności i zrozumiano, że dzieła ludzkie, przedewszystkiem dzieła sztuki, podlegają tym samym prawom, co dzieła natury, że jak twarz i postać każdego z nas są wynikiem jego całego życia — bo nietylko czas na nas zostawia swe ślady, ale i wszystko, co każdy czuł, cierpiał i myślał — tak stary gmach także ma nam pokazać wszystko, co przeżył, i że nie wypada odbierać mu zmarszczek, albo czernić siwych włosów. Tak jak mówiono, że filozofia, na pół zrozumiana, od Boga, zupełnie zrozumiana, do Boga prowadzi, tak połowiczne zrozumienie dawnych epok i ich zabytków prowadzi do uszkodzenia, zupełne zaś do prawdziwego konserwowania zabytków.

Chociaż walka pod tym względem nieskończona, nikt nie zaprzeczy, że coraz szersze koła zaczynają się przyznawać na tem polu do tego, co na wzór pewnego literackiego stronnictwa we Francyi około r. 1840 możnaby nazwać „l'école du bon sens“. Przeciwko odnowieniu zamku w Heidelbergu, popieranemu przez oficyalne władze niemieckie, zaprotestowali prawie wszyscy profesorowie tamtejszego uniwersytetu i niemal cała inteligencya niemiecka. Najznakomitsi pisarze francuscy prowadzą zaciętą walkę z architektami, którzy dawne gmachy przerabiają na nowe niby w dawnym stylu, i nie ma dziś człowieka smaku, któryby nie żałował, że na Akropolis ateńskiej 25 lat temu zburzono z pobudek archeologicznych tak zwaną wenecką wieżę, świadka średniowiecznych losów greckiej krainy. Bliżej Krakowa, w Wiedniu, toczy się obecnie spór o główną bramę katedry św. Szczepana, której jedni chcą przywrócić mniemaną dawną romańską formę, drudzy zachować kształt, w którym widziało ją 5 wieków i tylko zepsute kamienie zastąpić nowemi; jest nadzieja, że ostatecznie to drugie zdanie zwycięży.

Nie ma wątpliwości, że podług zasad, z dniem każdym więcej gruntu zyskujących, wymaga się od kierownika restauracyi starego gmachu przedewszystkiem wielkiego uszanowania przeszłości i wielkiego wyrzeczenia się siebie. Duże artystyczne zdolności najczęściej mogą być szkodliwe, bo trudno, żeby szły w parze z wymienionemi przymiotami. Można tu do porównania powołać odnowę starych obrazów, która, podług dziś powszechnie przyjętego zapatrywania, wymaga specyalnego wykształcenia technicznego, nie mającego jednak najmniejszej wspólności z twórczością na polu malarstwa.

Co się tyczy pomników i zabytków, które się w Polsce zachowały, to, pominąwszy nawet względy zasadnicze, ogólno-estetyczne albo historyczne, należałoby przy odnawianiu ograniczyć się na tem, co jest niezbędnie potrzebne; i tak w katedrze krakowskiej należałoby wszcząć takie tylko roboty, któreby gmach ten kilkowiekowy uchroniły od ruiny i utrzymały w tym stanie, ażeby odpowiadał swemu celowi jako kościół katedralny. Dwie są przyczyny, które nam to zalecają: najpierw, że jak ktoś trafnie się wyraził, przeszłość dla naszego narodu jeszcze więcej znaczy aniżeli dla innych, bo teraźniejszości mamy tak mało, druga zaś przyczyna ta, że w ubogim kraju trzeba więcej liczyć się z wydatkami, aniżeli naprzykład we Francyi albo w Niemczech, Nieudałe, a zbyt kosztowne, artystyczne przedsięwzięcia, jak nieszczęsny pomnik Mickiewicza i niektóre odnowienia kościołów w tymże Krakowie, powinnyby nam służyć jako smutne doświadczenia.

Mimo wykazanej różnicy zapatrywań u osób kompetentnych, wielbiciele naszej prastarej świątyni, którzy w zagadnieniach tego rodzaju stoją na stanowisku poprzednio oznaczonem, mogli i musieli przyznawać, aż do ostatnich czasów, że dzieło odnowienia katedry wawelskiej prowadzono z umiarkowaniem i, oprócz kilku wyjątków, z uszanowaniem znajdujących się tamże zabytków. Kilka lat temu wybudowana wieża, nie mająca na szczęście pretensyi do czystości stylu, ani w swojej całości, ani w poszczególnych częściach, nie razi oka i przyjemnie harmonizuje z ogólną sylwetką zamku i kościoła; we wnętrzu zaś katedry mądre zaniechanie polichromji, która u nas w kraju i za granicą tak niefortunnie popsuła nastrój naw tylu czcigodnych kościołów, jak niemniej pozostawienie pomników, ołtarzów, organów z wszystkich wieków pogotyckich, mogło uspokoić znawców, którym wiadomości na polu sztuki nie odebrały zdrowego i prostego poczucia tego, co w danej okoliczności wypada wykonać, a czego zaniechać; uspokoiło też liczne, mniej lub więcej wykształcone warstwy naszego społeczeństwa, które, nie mając pretensyi do znawstwa, czują raczej, niż sobie jasno sprawę z tego zdają, że pomnik przeszłości, jak nasza katedra, jest pomnikiem całej historyi narodu, że nie wolno z niego usuwać świadków rzeźbionych, czy malowanych którejkolwiek z minionych epok, i że pomnik taki wypada chronić od zagłady i zniszczenia, ale dotykać się go tylko z najsubtelniejszą ostrożnością, abyśmy go mogli potomkom naszym zostawić ile możności takim, jakim go odebraliśmy po naszych przodkach.

Niestety, to, co od wcale niedawna robiono w katedrze i to, co robić w blizkiej przyszłości postanowiono, świadczy, że wszyscy, którzy tak czują i tak jedynie rozumieją zadanie konserwowania budowli historycznych, zawcześnie się ucieszyli. Wydarzyło się im poniekąd to samo, co owemu rycerzowi ze starej pieśni: z dwu smoków zabiwszy jednego, położył się spać; gdy zasnął, zaskoczył go smok drugi i pożarł.

Jednym z najważniejszych pomników w katedrze jest sarkofag króla Władysława Łokietka, obok głównego ołtarza naprzeciwko sarkofagu Kazimierza Wielkiego. Nie potrzeba być Polakiem, żeby doznać głębokiego wzruszenia przed tą charakterystyczną leżącą postacią i przed zajmującą płaskorzeźbą płaczących kobiet u dołu, przypominających włoskie rzeźby z XIV stulecia. Dla nas Polaków miał pomnik ten, jako wyraz całej, tak znaczącej epoki, w swej szlachetnej prostocie może jeszcze większy urok, niż wspaniały sarkofag wielkiego syna Łokietka. Niestety, musiałem napisać „miał“, niepodobna mi bowiem dość silnie wyrazić zdumienia, które mnie ogarnęło, gdy niedawno temu, wstąpiwszy za płótno, zakrywające jeszcze tę część kościoła, znalazłem się naprzeciw pseudogotyckiego, ciężkiego, w stosunku do rozmiarów sarkofagu zbyt dużego baldachimu, będącego jeszcze w robocie, którego filary zakrywają po części postać króla. Baldachim przyozdobiony jest również nieukończoną jeszcze, łagodnie powiedziawszy, arcybanalną kratą z kutego żelaza. Krata ta nie pozwala dokładnie widzieć wyżej wymienionych kobiet płaczących. Na rogach jej chwieją się złocone ptaki, nieco do papug podobne. Pod dachem baldachimu, na narożnych filarach, umieszczone są niże dla figurek, które chyba tylko mogą szkodzić wrażeniu figury króla; jedna z nich, już wykończona, nie wzbudza ciekawości, jak inne będą wyglądały.

Nie ulega wątpliwości, że, hołdując chorobie źle zrozumianej symetryczności, tej filokserze na polu sztuki, niszczącej od stu lat nietylko poszczególne budowle, ale miasta całe, która z tak wielu dzieł, posiadających własne życie, zrobiła rzeczy martwe, chciano stworzyć *pendant* do baldachimu króla Kazimierza i grobowiec ojca zaszczycić tą samą ozdobą; tym sposobem zamierzano rzeźbę, odznaczającą się wyższemi i delikatniejszemi zaletami, stawić na równi z innemi okazalszemi pomnikami.

Pewien Anglik, oprowadzany przed kilku laty po jednej ze stolic kontynentu przez dostojnika dworu, dumnego z pagórka usypanego na jego rozkaz w niewłaściwem miejscu parku publicznego, na zapytanie, jak mu się podoba park wielkim kosztem przekształcony, odpowiedział:

— Bardzo, tylko nie mogę zrozumieć, jak mogłeś pan, tyle zrobiwszy dla tego parku, zostawić ten brzydki pagórek, który całość tak szpeci.

Zdaje mi się, że baldachim nad nagrobkiem Łokietka ma pewne podobieństwo do tego pagórka.

Dobrze mi wiadomo, że zawodowcy, aby czyn swój usprawiedliwić, zapewniają, iż znaleźli obok grobowca ślady dawnego baldachimu. Nam wszystkim, obeznanym choć trochę z losem dawnych pomników w różnych krajach, aż zanadto są znane podobne argumenty; wiemy dobrze, ile razy opierano się na silniejszych lub słabszych tego rodzaju wskazówkach, ażeby rzeczy do pewnego miejsca należące usuwać, a rzeczy na tem miejscu zgoła niepotrzebne tam pomieszczać. Zresztą, gdyby nawet było niezbicie udowodnione, że baldachim wznosił się nad nagrobkiem Łokietka, i w takim razie nie należałoby go obecnie stawiać, gdyż niewiadomo nam, jak wyglądał pierwotny. Powiem więcej: gdyby nawet ktoś odnalazł rysunek tego baldachimu, to i w tym wypadku wypadałoby wstrzymać się od wykonania go, z uwagi, że nigdyby ono nie mogło być takie samo, jak robota współczesna z pomnikiem. Ale my mamy do czynienia tylko z hipotezą, mniej lub więcej prawdopodobną; jeżeli z jednej strony przypuszczać można, że był baldachim, to z drugiej mamy pewność, że jeżeli był, nie wyglądał tak, jak to, co nam postawiono przed oczy zdziwione.

Nim przystąpię do innych ważnych punktów, chciałbym jeszcze nawiasem wspomnieć o pewnych ozdobach, rzeźbionych w kamieniu na dalszych oddziałach ściany pomiędzy chórem kościelnym a boczną nawą, z których pierwszy zajęty jest przez pomnik Kazimierza Wielkiego. Są to motywy kwiatów, przedstawiających się jako średniowieczne, dość niefortunnie zakończone u dołu głowami ludzkiemi. Rzecz widoczna, iż z pomiędzy wszystkich naśladowań ornamentów średniowiecznych, jaknajwięcej unikać należy głów ludzkich, ponieważ trudniej jest nadać charakter dawniejszej epoki twarzy ludzkiej, aniżeli innym ozdobom.

Ale wstąpmy do skarbca, rodzaju dużej zakrystyi, oddalonego od pomnika Łokietka o kilka kroków. Znajdują się tu szafy drewniane, które, podług pięknych dawnych modelów doskonale wykonane, dobrze świadczą o krakowskich rzemieślnikach w tym rodzaju pracy.

Zostaje jednak bardzo duże próżne miejsce i z obawą na nie patrzymy, czując, że musi istnieć projekt jakiś do wypełnienia tej luki. I rzeczywiście, nie pomyliliśmy się: projekt ten istnieje jako rysunek na tak zwaną „szafę kamienną“. Pierwszy raz zdarza się, że o szafie tego rodzaju słyszę i nie wątpię, że inaczej rzecz się nie ma z moimi łaskawymi czytelnikami.

Olbrzymia witryna, przy której to, co u innych witryn jest z żelaza lub drzewa, jest z kamienia, bez wątpienia bardzo kosztowna, z popiersiami rycerzy na górze i bogato innemi rzeźbami ozdobiona. Mają w niej być pomieszczone najdrogocenniejsze klejnoty skarbca. Pominąwszy już, że ta „szafa kamienna“ należałaby do najgorszych przykładów przystosowania dawnego stylu do potrzeb nowoczesnych, o których wyżej była wzmianka, zapomniano przy projektowaniu tego skarbca w skarbcu o tem, że witryna nawet mała, a tem bardziej duża, nie ma sama żadnej roli odegrać, żeby nie odciągać wzroku od rzeczy w niej wystawionych, które mają być nietylko główną, ale jedyną jej ozdobą. Nie może być wątpliwości, że nic nie wypada postawić na tem miejscu próżnem, tylko witryny zbliżone w formie do znajdujących się tu szaf drewnianych, albo jeszcze lepiej jedną dużą wyłącznie ze szkła i żelaza bez żadnej, najmniejszej ozdoby.

Sufit skarbca już prawie w całości wypełnił jeden z najwięcej utalentowanych naszych malarzy postaciami niezliczonych wiejskich chłopaków ze skrzydłami na plecach, przedstawiającemi aniołów, nieheraldycznemi herbami i najrozmaitszemi ornamentami. Wszystko to namalowane w kolorach nader jaskrawych. Aby więc balkon z XVII-go stulecia, znajdujący się w tym skarbcu, dostroić do owych malowideł, artysta był zmuszony małe kolumny tego balkonu pomalować na jasno-niebiesko. Jest to poniekąd symboliczny sposób postępowania. Stara sztuka z nową nie harmonizuje. Artyści nasi współcześni nie wysnuwają stąd wniosku, że utwory ich powinny się stosować do zabytków dawnych, lecz przeciwnie, że dawne zabytki dopóty zmieniać trzeba, dopóki jako tako nie przystają do tego, co oni tworzą. Malowidła, które widzimy, mają być tylko początkiem; duże ściany w tym skarbcu czekają jeszcze na fundusze, które mają pozwolić temu samemu artyście pokryć je malowidłami.

Tu także miały być umieszczone witraże podług pełnych silnego talentu kartonów innego głośnego malarza, w tej chwili znajdujących się na wystawie secesyi w Wiedniu, przedstawiających olbrzymie szkielety królów i świętych, w przepysznych płaszczach, spadających z nagich kości, z koronami i mitrami na czaszkach. Jeżeli można powinszować sobie, że zdrowy rozsądek w tym przypadku zwyciężył, nie pozwalając na wstawienie tych witraży, to z drugiej strony trzeba przyznać, że doskonale licowałyby one z malowidłami na plafonie; trudno pojąć, że te ostatnie dopuszczono tam, skąd tamte wygnano.

Nietylko mury skarbca mają być wypełnione malowidłami. Po lewej stronie od głównego wejścia do katedry znajduje się kaplica, w której mieści się pomnik Piotra Tylczyckiego, biskupa krakowskiego, zmarłego w roku 1616, ze współczesną piękną, dużą płaskorzeźbą z czerwonego marmuru, przedstawiającą ukrzyżowanie. U stóp tego pomnika ma być pomieszczony sarkofag królowej Zofii, ostatniej żony Jagiełły. Także i ten sarkofag jest projektowany jako pseudogotycki ze starą płytą grobową, podniesioną nad nową podstawę z herbami po bokach. Całość, gdyby przyszła do wykonania, wyglądałaby na duży stół kamienny; oczywista więc, że należałoby tylko samą starą płytę grobową tu umieścić.

Na wolnych ścianach i na suficie tej kaplicy maluje w tej chwili jeszcze jeden artysta olbrzymią ilość bardzo żywo nakreślonych figur z całej historyi polskiej. Dużo talentu, wielkie studya, ogromna praca — a wynik? Nie wątpię, że wobec tej nieskończonej ilości postaci ludzkich i tego niepokoju w barwach i w liniach, wszyscy ci, którzy słuchają własnego sumienia estetycznego, niesfałszowanego jakiemiś doktrynami, czy duchem stronniczym w rzeczach sztuki odczują, że te malowidła nie są tu na miejscu właściwem.

Przypomina się owo sławne zdanie Ludwika XIV: „*Otez moi ces magots là*“, wypowiedziane, gdy mu do Wersalu przyniesiono po raz pierwszy obrazy Teniersa i Adriana van Ostade. Słowa te często cytowane, dowodzące u tego króla rzekomo braku zrozumienia innej sztuki, prócz trochę nadętej i afektowanej sztuki Lebrunów i Lesueurów, dadzą się poniekąd usprawiedliwić jako sposób wyrażenia wielkiego pewnika o względności wszelkiej sztuki, pewnika, zawierającego regułę rzadkiego rodzaju, bo regułę bez wyjątku. Małe, w swych szczegółach tak szczere obrazy niezrównanej szkoły holenderskiej XVII wieku, które tak nas zachwycają w niedużych, z sutą wygodą, ale bez przepychu urządzonych domach patrycyuszów amsterdamskich, albo w naszych pokojach nowoczesnych, nie były na miejscu w olbrzymich, złotem lśniących salach zamku króla słonecznego. Tak samo ze sceny nadwornej tegoż Wersalu chciałoby się słyszeć tylko chyba aleksandryny wypowiedziane, albo lepiej nawpół śpiewane przez zmanierowaną nieco w swej rezygnacyi Berenicę, przypominającą panią la Vallière, albo przez Roxanę Montespan, aż poważną w swych występkach, a nie naprzykład panią Réjane, ubóstwianą przez dzisiejszych Paryżan, jako drżącą chorobliwą namiętnością „*amoureuse*“ w słynnej sztuce p. Portoriche, albo kuplety niemniej podziwianej Yvette Guilbert.

Zapomnieli ci, którzy pozwolili pokrywać ściany kaplic katedry krakowskiej malarzom zdolnym, ale nie umiejącym dostroić swej duszy i kolorów swej palety do poważnej atmosfery tych murów, że katedra krakowska — to bardzo wielka pani, przywykła do pewnych obyczajów, przez wieki uświęconych, której zbliżający się mogą uchybić przez lada gest zbyt naturalistyczny, albo przez zbyt silne podkreślanie własnej indywidualności.

„Jesteś niekonsekwentny — powie niejeden, nawet z podzielających po części moje zdanie — dopiero nam mówiłeś, że doskonale w takim kościele mogą istnieć zabytki różnych czasów, chcesz jednak, żeby tylko nasza własna teraźniejszość nie zostawiła tam żadnego śladu. Ci malarze, których dzieła tak ostro krytykujesz, nic innego nie czynią dziś, jeno to, co czynili artyści innych wieków, którzy takie dzieła wykonali, jakie im duch ich czasu wskazał; jeżeli chętnie podziwiamy np. kaplicę Zygmuntowską, to znajdujemy więcej talentu u artystów pomiędzy nami żyjących, aniżeli u nudnych barokowych rzeźbiarzy XVII stulecia“.

Czekałem na podobne zdanie i mam na nie nie jedną tylko odpowiedź, lecz dwie. Najpierw, że wiadomości o sztuce minionych epok są teraz więcej rozpowszechnione, niż kiedykolwiek, że skutkiem tego zanadto świadomi jesteśmy całej przeszłości; jeżeli więc nie artyście, to widzowi brak tej naiwności, która pozwoliła aż pod koniec XVIII wieku każdemu pokoleniu szczycić się posiadaniem jedynej, prawdziwej sztuki. Skutkiem tego jest, że nasz eklektycyzm pozwala nam, albo lepiej powiedziawszy, pozwala niektórym z nas upodobać sobie w dziełach sztuki rdzennie nowoczesnych, ale nie pozwala takim dziełom, które wszelkiej tradycyi są pozbawione, pokazać się tam, gdzie ta tradycya tylu głosami do nas przemawia.

Powtóre mam do odpowiedzenia, że różnica między lewem skrzydłem najnowszego malarstwa, do którego wypada zaliczyć wielu z naszych artystów, a malarstwem wszystkich dawniejszych epok wydaje się większą, niż różnica malarstwa tych epok między sobą. Należy do dodatnich stron wielkiej epoki ludzkiego rozwoju, pośród której żyjemy, że jest ona epoką szukania nowych prądów także w sztukach plastycznych i że obiecuje taki ich wzrost, jakiego od wielu pokoleń nie było. Że artyści polscy idą po części na czele tego prądu, że pomiędzy nimi są pierwszorzędne talenty, powinno nas napełnić dumą i otuchą, jako jeden z najważniejszych objawów nie do zgnębienia wielkiej narodowej żywotności.

Przyzwyczajeni do takiego rysunku i kolorytu i do takiej rzeźby, jakie panowały 50 lub 30 lat temu, wzruszają ramionami, i jak melomani dawnego autoramentu o jedno pokolenie wstecz odwracali się od kompozytora-poety „Pierścienia Nibelunga“, odwracają się nawet od dzieł Boecklina i Rodina, Segantiniego i Chełmońskiego. Przeciwnie, nauczony przez ciągłe stykanie się z dziełami wszystkich epok i wszystkich narodów, kto czerpał estetyczne zadowolenie z oglądania płaskorzeźby zarówno japońskiej, jak greckiej, zarówno staroflamandzkiego, jak weneckiego obrazu z XVIII stulecia, starając się należycie ocenić wszystkie objawy na tem polu, nietylko że podziwia współczesnych wielkich mistrzów, ale nawet przed niejednym dziwacznym wymysłem młodych Apelesów i Fidyaszów, jeżeli tylko spostrzega szczerość zamiarów i indywidualną zdolność, chętnie woła z Mefistofelesem w drugiej części Fausta: „Wenn sich der Most noch so absurd geberdet, es giebt zuletzt doch noch n'Wein“. Ale właśnie nie pomimo to, lecz dlatego, że wierzymy w teraźniejszą sztukę, która już nam wiele dała i która nam jeszcze więcej obiecuje, uznajemy także właściwość sztuki epok minionych i sama sprawiedliwość wobec prądów jeszcze w rozwoju będących i mających wielki urok rzeczy młodych i nowych, miałaby prawo wymagać od nas sprawiedliwości i uszanowania wobec tego, co pozostało z dążeń i z nadziei bliższej albo dalszej przeszłości, czasem zawiedzionych, czasem spełnianych, i co ma ten inny, ale nie mniej wielki urok dzieł niegdyś także młodych i nowych, ale dziś zażywających spokoju rzeczy, od dawna wyjętych z dyskusyi.

W Paryżu zakupione przez państwo obrazy i rzeźby żyjących artystów przez szereg lat są pomieszczane w Muzeum luksemburskiem, zim najlepsze z nich będą wybrane do Muzeum Luwru, gdzie znajdą się w blizkości dawnych arcydzieł. Ten przykład dobrego smaku powinienby wszędzie być naśladowany, a do sąsiedztwa ze sztuką, która przetrwała wieki, tylko to należałoby dopuszczać, co już w walce o byt zwyciężyło. Kaplice katedry krakowskiej nie powinny być polem doświadczeń artystycznych eksperymentów, wypadałoby je robić gdzieindziej, współczesnej zaś sztuce polskiej powinno się zostawić czas do wchłonięcia żywiołów potrzebnych, żeby mogła wydać z siebie obok swojskiego krajobrazu i swojskiej sztuki rodzajowej, także swojską sztukę religijną.

Jeżeli się nie mylimy, to zarodki takiej sztuki zaczynają się już pokazywać, a że także w naszym czasie powstać może sztuka religijna, nawskróś prawdziwe dziecko dni dzisiejszych, ale wychowane w szkole tysiącletniej wspaniałej przeszłości i łączące z nowem życiem to, co z tej przeszłości nigdy żyć nie przestało, o tem — w wyższym jeszcze stopniu, niż pomnikowe malowidła, wykonane tu i owdzie przez Benedyktynów z Beuronu w Badeńskiem, gdzie genialny opat Wolter dał popęd wysoko natchnionym dziełom — świadczy to, co wymalował w Panteonie paryzkim Puvis de Chavanne i świadczą niektóre dzieła Burne Jonesa, np. kartony do witrażów, zachowane w Muzeum Kensington i przedewszystkiem szlachetne freski w amerykańskim kościele na via Nazionale w Rzymie.

W pierwszej połowie XIX stulecia umieli na tem polu Francuz Hippolyte Flandrin, Wiedeńczycy: Steinle i Führich, Niemcy północni: Cornelius i Overbeck pogodzić tradycye dawnych mistrzów germańskich i włoskich z właściwym każdemu temperamentem i z uczuciami własnej epoki. To zaś, co w Krakowie widzimy, wprawia w zdumienie o wiele większe, niż obrazy w cerkwi Zbawiciela w Moskwie, które polecono wykonać dwom najsławniejszym wówczas malarzom, pod berłem rosyjskiem urodzonym. Byli to: Wereszczagin i nasz Siemiradzki, obaj pozbawieni wszystkich warunków do wykonania choćby znośnego obrazu religijnego. Pamiętam, jak patrząc na te dzieła, wykonane *invita Minerva*, tęskniłem nawet do obrazów w zwykłych cerkwiach rosyjskich, nieposiadających żadnych zalet artystycznych, ale posiadających nawet w zbyt wielkiej mierze to, czego u Siemiradzkiego i Wereszczagina daremnie szukać — tradycyę.

Malowidła, które teraz wykonywają w katedrze krakowskiej, wyglądają tam mniej więcej tak, jakby wyglądały pierwszorzędne nawet wazony z porcelany chińskiej na głównym ołtarzu kościoła św. Marka w Wenecyi, albo jak ładne i wygodne meble angielskie najnowszego rodzaju w jednej z sal Alhambry. Pominąwszy drobną liczbę rzeczy nowych, do całości dostrojo[illegible], przy wszystkiem, co się teraz robi w [illegible] katedrze ponad to, co potrzebne, żeb[illegible] utrzymać w odpowiednim stanie, przypo[illegible] się, co powiedział Voltaire poecie, któr[illegible] do osądzenia swoje nieudałe dzieło: „Przecież tak łatwo *nie napisać* pięcioaktowej tragedyi“ — albo głębokie słowo Lessinga, mogące służyć za godło we wszystkich objawach życia jednostki lub też całego społeczeństwa, że *„mniej* byłoby *więcej“*.

Karol Lanckoroński.

Mowa posła Męcińskiego.

Na ostatniem posiedzeniu sejmu zabrał głos poseł Józef Męciński w sprawie przemysłu naftowego, mającego pierwszorzędne dla kraju znaczenie i przemówił w te słowa:

O ważnej i donioślej, cały kraj obchodzącej sprawie przemawiać w tak spóźnionej porze jest rzeczą arcyniemiłą. Są dwie alternatywy: albo rzecz przedstawić tylko pobieżnie i ogólnikowo, albo znużyć uwagę wys. Izby, już i tak wyczerpaną ośmiogodzinnem posiedzeniem. Ponieważ jednak jestem przekonany, że wys. Izba w zupełności uznaje powody i ocenia ważne względy, które mnie skłoniły do postawienia tego wniosku, sądzę, że nie potrzebuję silić się na liczne argumenty i niejako wybijać drzwi, które i tak są otwarte. Z obowiązku jednak wnioskodawcy parę słów w tej sprawie powiedzieć mi należy, ale z góry upewniam, że będę treściwym i uwagi wysokiej Izby nie nadużyję.

Kiedy w kraju całym, w pismach publicznych, w Izbie sejmowej, we wszystkich ciałach autonomicznych, spotykamy się ciągle z wywodami o potrzebie stworzenia przemysłu w naszym kraju, to tej gałęzi przemysłu, który już jest, który zaznacza poważny rozwój i mieć może bezwątpienia wielką przyszłość, czynniki do tego powołane wcale nie popierają, zostawiają go własnym siłom, zupełnie nie troszcząc się o niego.

Przemysł naftowy, to jedyny wielki przemysł w Galicyi. W ostatnim roku, wskutek smutnych konjunktur handlowych, a głównie z powodu hyperprodukcyi, znalazł się on w tem położeniu, że dziś albo grozi mu ruina i zaprzepaszczenie, albo w każdym razie olbrzymie szkody dla przemysłowców i dla tysięcy zajętych w przemyśle robotników.

W roku bieżącym wyprodukowano przeszło 60.000 wagonów ropy. I gdyby ceny były takie, jak w roku zeszłym, tj. 6 K. za centnar metr., wartość tej produkcyi wynosiłaby 36 milionów koron. Tymczasem obecnie spadły ceny nawet poniżej 2 K. za centnar, to znaczy niżej kosztów produkcyi, i nawet po tej bajecznie niskiej cenie zbyt jest mocno utrudniony. Bo Austro-Węgry na oświetlenie spotrzebowują 40.000 wagonów, licząc okrągło, a więc owe 20.000 wagonów, pozostające ponad konsumcyę, rujnuje ze szczętem cenę całej produkcyi. Trzeba więc w inny sposób zużytkować tę przewyżkę, częścią jako opał na kolejach i w zakładach przemysłowych, częścią jako rafinadę wywieść ją za granicę. Ale do tego potrzeba pomocy rządu, dobrej woli, życzliwości, a o te tak u nas trudno.

Często spotykamy się w pismach publicznych z pobożną radą, że powinno się ograniczyć produkcyę i produkować w rozmiarach, stosownych do konsumcyi. Jest to możliwe w każdem innem przedsiębiorstwie, w każdym innym przemyśle — tylko nie w naftowym, bo jeżeli przedsiębiorca zaczyna wiercić szyb, to nie wie, czy wydatność tego szybu będzie jedna cysterna na miesiąc, czy 10 cystern na dzień. To nie fabryka piłek gutaperczanych, gdzie, jeżeli fabrykant, wyrabiając 4 miliony sztuk, nie znajduje zbytu na tę ilość, więc zmniejsza produkcyę i wyrabia tylko 2 miliony. Co więcej, wszystkie kontrakty przedsiębiorców z właścicielami gruntów, pobierających procenta brutto, zawierają paragraf tej treści, że przedsiębiorca, pod groźą utraty terenu i praw kontraktem nabytych, po dowierceniu jednego szybu, zaraz jest obowiązany rozpocząć wiercenie drugiego. Więc przemysłowiec, choć ze stratą, dopóki znieść ją może, roboty nie zaprzestaje, bo odrazu straciłby wszystko, tracąc teren. Więc ograniczenie produkcyi tu i ówdzie tylko sztucznie i w bardzo małych rozmiarach jest możliwe, osiągając je przez niedowiercanie szybów lub przez opłacanie prolongaty właścicielom gruntów, którzy mają prawo do procentów brutto.

Nie znam żadnego przemysłu na świecie, któryby stał tak bez żadnego poparcia, bez żadnej opieki czynników powołanych i obowiązanych do tego — jak przemysł naftowy w Galicyi. Rząd dla tego przemysłu nic nie robi, a jednak ciągnie z niego olbrzymie dochody, płynące głównie z podatków konsumcyjnych z rafineryi, z podatków zarobkowych, kuponowych i innych. Przemysł naftowy daje olbrzymie dochody wszystkim kolejom, które, zwłaszcza w Galicyi, są przeważnie państwowe. Daje zbyt licznym fabrykom żelaznym na miliony rur, setki lokomotyw, pomp, rezerwoarów i licznych przyrządów wiertniczych, wytwarza fabryki, a znów wszystko to idzie kolejami rządowemi i płaci fracht. Sam podatek konsumcyjny od destylacyi wynosi przeszło 28 milionów koron. Ile przynoszą podatki zarobkowe wszystkich razem przedsiębiorstw, nie wiem — ale z pewnością bardzo dużo, a ile dochodu ma kolej państwowa? Bez kwestyi, ta cyfra będzie poważna.

A jednak rząd nic nie robi dla tego przemysłu, coby było wskazanem: ulgi na kolejach, zniżenia taryfowe, opalanie lokomotyw ropą, zakładanie rezerwoarów, żeby, kiedy czasy przyjdą gorsze i hyperprodukcya, było gdzie produkt przetrzymać, rozumie się, że nie darmo, ale za opłatą. Ulgi podatkowe, zrobione rafineryom lub choćby niewielka premia eksportowa, skłoniłyby z pewnością te rafinerye do destylacyi na eksport za granicę. Bo jakość dystylatu naszego zupełnie dobrze wytrzyma konkurencyę z Ameryką, której nafty miliony centnarów konsumuje cała Europa zachodnia. Każdy towar, każdy produkt może być złożony w magazynach kolejowych — tylko nie ropa. Dla tej magazynów nie ma. A kredyt w Banku austro-węgierskim czyż ma tam przemysł naftowy? Nic i nic, o niczem się nie pamięta, nic się nie robi. Tylko podatek się ściąga. Powiedział wczoraj p. sprawozdawca komisyi budżetowej, że jeżeli u nas wiele przedsiębiorstw nie udaje się, to głównie jest to naszą winą, nie mamy ludzi fachowych, robotników wyrobionych, nie umiemy dawać sobie rady. O przemyśle naftowym powiedzieć tego nie można, bo wytworzył się u nas cały legion doskonałych inżynierów naftowych i kierowników kopalń, setki wyszkolonych wiertaczy, tysiące wyrobionych już robotników. I pod względem technicznym przemysł naftowy da sobie radę, jak doskonale daje ją sobie dotąd. Trzeba tylko, by się ktoś opiekował jego poważną produkcyą.

W Węgrzech rząd robi wszystko, by się rozwijały wszelkie gałęzie przemysłu, rząd daje pomoc, daje daleko idące ulgi podatkowe na lat dziesiątki, obniża taryfy do najdalszych granic, zapewnia zbyt produkcyi wszelkiej. U nas nic z tego nie ma i gdyby nie to, że każde przedsiębiorstwo jak rok długi kłopotać się musi z inspektorem podatkowym, to nie wiedzielibyśmy zupełnie, że rząd u nas istnieje, którego jest obowiązkiem przemysł popierać i pomagać mu w jego rozwoju.

Wnioski postawione, sformułowane są ogólnie, aby dać możność wydziałowi krajowemu rozpatrzyć sprawę wszechstronnie, nie krępować go szczegółami, zasięgnąć opinii ludzi fachowych i osądzić, co w danych warunkach jest do zrobienia. W drugiej części wniosku jest wezwanie do rządu, który najwięcej w tej sprawie zrobićby mógł, gdyby tylko zrobić chciał.

Jakkolwiek w przykrem położeniu znajduje się dziś przemysł naftowy, w każdym razie lepiej, że jest on w Galicyi, niż gdyby go wcale nie było. Ale to pewne, że gdyby ten przemysł istniał w Morawie lub Niższej Austryi, z pewnością rząd znalazłby tysiące dróg i sposobów dopomożenia temu przemysłowi i ułatwiłby mu przetrwanie ciężkiej kryzys; niech rząd pamięta i wie, że rzeczy tej nie wolno mu lekceważyć, niech ma na pamięci, że dziesiątki tysięcy robotników i setki inżynierów i urzędników z rodzinami znajdują tam uczciwy i dostatni zarobek, sposób do życia i egzystencyi.

Znalazłbym cały szereg wymownych cyfr i dosadnych argumentów do uzasadnienia dalszego mojego wniosku, że jednak nie wątpię, iż Wysoka Izba jednomyślnie podziela przekonanie o ważności tej sprawy, dlatego, mówiąc już po północy, nie chcę dłużej nużyć dalszymi wywodami Wysokiej Izby i proszę o przyjęcie wniosku, który postawić miałem sobie za obowiązek. (Brawa i oklaski).

Wniosek brzmi:

„Wzywa się Wydział krajowy, ażeby zbadał bezzwłocznie przyczyny krytycznego położenia kopalnictwa naftowego i przedłożył na najbliższej sesyi wnioski, mające na celu sanacyę tej gałęzi przemysłu krajowego. Zarazem uchwala Sejm odnieść się do rządu z prośbą o zarządzenie wszelkich środków, leżących w jego zakresie, ażeby administracya państwa ze swej strony przyczyniła się do podtrzymania i poparcia tego przemysłu i zapewniła tym sposobem pracę dla tysiąca robotników w tym dziale dotąd zatrudnionych, a zupełnem bezrobociem i nędzą zagrożonych“.

(Wniosek powyższy przyjęła Izba jednomyślnie).

Konferencye ugodowe.

Onegdaj odbył się w Wiedniu dalszy ciąg zainicyowanej przez dr. Koerbera konferencyi ugodowej. Tym razem obradowali już osobno posłowie z Czech, a osobno posłowie z Morawy i tak będzie odtąd stale, a Czesi tylko tyle wymogli, że konferencye czeskie i morawskie toczyć się będą równolegle, t. j. w tym samym dniu, w którym debatować będą mężowie zaufania z Czech, odbywać się mają także debaty mężów zaufania z Morawy.

O przebiegu onegdajszej konferencyi otrzymujemy telegraficznie z Wiednia następujące szczegóły:

Delegaci z Morawy zebrali się w prezydyum rady ministrów o 10 rano. Przybyli ze strony niemieckiej: fabrykant Herman Brass, dr. Chiari, br. Chlumecky, br. d'Elvert, dr. Götz, dr. Gross, dr. Menger, Alfred Skene, ze strony czeskiej: dr. Hruban, dr. Stransky, dr. Ulrich, dr. Zacek i reprezentant szlachty konserwatywnej hr. Serenyi.

Obrady zagaił prezes gabinetu dr. Koerber i rzucił myśl, ażeby wobec tego, iż nie wiadomo jeszcze kiedy sejm morawski zostanie zwołany, stronnictwa zarówno niemieckie jak i czeskie, nie czekając na uchwałę sejmową, powołały do życia na nowo czesko-niemiecką komisyę ugodową, podobną do owej, która już istniała. Dlatego też zamierza rząd zaprosić stronnictwa, by wyznaczyły swoich zastępców do takiej komisyi. P. Koerber wyliczył przykładowo kwestye, nad któremi komisya ta powinna się zastanowić. Są to: kwestya zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu, używanie obu języków krajowych przy władzach autonomicznych, sprawy szkolne i t. p.

Co się zaś tyczy kwestyi języka urzędowego przy władzach państwowych, zwraca dr. Koerber uwagę na to, że już na wiosnę roku 1900 wniósł rząd odpowiednie przedłożenie w Radzie państwa i zamierza obecnie jeszcze raz wypracować w tej kwestyi nowe przedłożenie i poddać je pod rozwagę delegatów. Nowy ten elaborat otrzymają delegaci jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego na razie do poufnej wiadomości i mówca prosi, aby zbadali go dokładnie i ile możności najrychlej wyrazili o nim rządowi swą opinię.

Dr. Gross imieniem niemieckiego stronnictwa postępowego rzekł, że na Niemców nie może spaść wina za rozbicie pierwszej konferencyi ugodowej. Co się tyczy inicyatywy rządu powołania do życia nowej komisyi ugodowej przed zebraniem się sejmu, nie może mówca jeszcze składać stanowczej deklaracyi, gdyż w tej sprawie potrzebne jest poprzednie porozumienie się posłów z wyborcami. Także zapowiedziany nowy elaborat językowy mogą Niemcy na razie tylko przyjąć ad referendum.

Młodoczech dr. Stransky odpowiedział p. Grossowi, że i na Czechów nie może spaść wina za rozbicie komisyi ugodowej. Powód do rozbicia dali Niemcy, bo pokazali, iż nie myślą na seryo o doprowadzeniu do skutku ugody. Czesi w zasadzie gotowi są przystąpić w porozumieniu z Niemcami do załatwienia kwestyi zmiany ordynacyi wyborczej, utworzenia kuryi narodowościowych itp., ale muszą mieć gwarancyę, że Niemcy będą poważnie traktowali te sprawy, a także rząd musi zająć się temi sprawami i działać pośrednicząco. Co się zaś tyczy uregulowania kwestyi językowej przy władzach państwowych, to jakkolwiek Czesi gotowi są wdać się w rokowania nad tą kwestyą, wszelako niech tego nikt nie bierze za prejudykat, iż Czesi przez to uznają, że do uregulowania tej kwestyi potrzebne jest koniecznie przyzwolenie Niemców. W sprawie tej, jak przedtem tak i teraz, stoją Czesi na tem stanowisku, iż ustawy zasadnicze poręczają zupełne równouprawnienie językowi czeskiemu. Przeprowadzić to równouprawnienie, jest rzeczą rządu bez względu na to, czy Niemcy na to się zgodzą, czy też nie.

Deklaracye mniejszej wagi składali jeszcze pp. bar. Chlumecky, Brass, hr. Serenyi, Skene, Zaczek i Götz, poczem obrady zamknięto i dr. Koerber zwrócił się do delegatów z prośbą, ażeby mu najpóźniej z początkiem przyszłego tygodnia wyrazili opinię swą o elaboracie rządowym, który otrzymają, poczem odbędzie się dalszy ciąg konferencyi.

Konferencya czeska zebrała się o godzinie 3 ciej popołudniu, a obrady jej były bardzo krótkie, gdyż oprócz prezesa gabinetu dra Koerbera, przemawiał tylko jeden reprezentant Czechów i jeden Niemców.

Dr. Koerber w przemowie swej objaśniał elaborat rządowy, jaki uczestnikom konferencyi rozdany zostanie do zbadania. Wychodząc z założenia, że spór narodowościowy w Czechach może być załatwiony tylko stopniowo, pragnie rząd uregulować przedewszystkiem jedną kwestyę, t. j. kwestyę języka urzędowego przy władzach państwowych. Przytem jednak sądzi rząd, że sprawa reformy administracyjnej powinna być w Czechach połączona z uregulowaniem kwestyi językowej. Namiestnictwo czeskie bowiem przy najlepszych chęciach nie może już należycie spełnić swego zadania, gdyż agendy jego są zbyt wielkie, przeciętnie ma ono do załatwiania ćwierć miliona podań corocznie. Otóż zdaniem rządu przez zaprowadzenie urzędów obwodowych ulży się namiestnictwu, a jedność kraju mimo to zostanie zachowana przez ordynacyę krajową. Elaborat rządowy usiłuje rozwiązać trudną kwestyę rozgraniczenia rozmaitych kompetencyi, rząd oddaje go więc pod dyskusyę, oświadczając z góry, że nie jest on bynajmniej „ostatniem słowem“ i może uledz zmianie.

Imieniem Niemców oświadczył dr. Funke, że potrzebują oni co najmniej kilku dni czasu do zbadania elaboratu rządowego i dlatego proponuje, aby następne posiedzenie zwołano dopiero w przyszły poniedziałek. Dr. Pacak imieniem Czechów sprzeciwił się oznaczaniu już z góry dnia przyszłego posiedzenia. Czesi również potrzebują czasu na zastanowienie się nad elaboratem rządowym, niech więc rząd oznaczy dzień przyszłego posiedzenia po poprzedniem porozumieniu się ze stronnictwami.

Dr. Koerber prosił o pośpiech, gdyż zebranie się Rady państwa jest niedalekie, a jest jeszcze wiele innych ważnych kwestyi do załatwienia.

Rada miasta Lwowa.

Na początku onegdajszego posiedzenia Rady miejskiej wniósł radny Czarnecki imieniem mieszkańców ul. Łyczakowskiej prośbę, aby ulicy bocznej na Łyczakowie, prowadzącej do tak zw. „Kaiserwaldu“, nadano osobną nazwę. Sprawa ta będzie traktowana regulaminowo.

Z kolei r. Dzieślewski referował sprawę zamknięcia rachunków budowy centralni dla oświetlenia elektrycznego. Na budowę tę preliminowano 624.000 koron i nie tylko nie przekroczono preliminarza, ale owszem, zaoszczędzono 7.600 koron. Uchwalono kolaudacyę rachunków i przyznano urzędnikom tramwaju elektrycznego remuneracyę w kwocie 2.400 koron za przeprowadzenie tej budowy bez specyalnych robót inżynierskich.

Potem dyskutowano dalej nad nowym regulaminem dla Rady miejskiej. Uchwalono kilka paragrafów tego regulaminu; najżywsza dyskusya wywiązała się przy §. 23. Według tego paragrafu miałoby być radnym zabronione dzierżawienie praw, dochodów lub fundacyi gminnych, tudzież branie udziału w przedsiębiorstwach jakichkolwiek dostaw, budowli lub innych robót, które mają być wykonane dla gminy lub dla fundacyi, będących pod jej zarządem.

Otóż radny Riedl wywodził, że tzw. „incompatibilitas“, tj. niemożność pogodzenia godności radnego z funkcyami dostawcy gminnego należałoby właściwie zastosować nietylko do radnych rzemieślników i przemysłowców, ale także np. do adwokatów, członków spółek akcyjnych, notaryuszów itd., jeżeli w wykonywaniu swego zawodu wejdą w jakiś stosunek z miastem. Mimo to p. Riedl postawił wniosek, by złagodzić brzmienie tego całego paragrafu. Po ożywionej dyskusyi przyjęto ów paragraf w brzmieniu komisyjnem z dodatkiem r. Riedla. Dodatek ten opiewa, że radnemu nie wolno zawierać umów, dotyczących przedsiębiorstwa jakichkolwiek dostaw, budowli lub innych robót na rzecz gminy, i że postanowienie to ma się odnosić także do członków zarządu spółek akcyjnych.

Dyskusyę skończono na §. 27, poczem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Z Towarzystwa opieki nad sługami. Istniejące od dwóch lat we Lwowie Towarzystwo opieki nad sługami im. św. Zyty, założone przez panie lwowskie, miało wczoraj dzień nader uroczysty, mianowicie odbyło się rozdanie nagród wiernym służącym w obecności X. arcybiskupa Bilczewskiego. Uroczystość ta rozpoczęła się o godzinie 4 w wielkiej sali ratuszowej, zapełnionej po brzegi przez chlebodawczynie i służące. Najprzód jedna ze służących powitała przemową X. arcybiskupa jako protektora tej pożytecznej instytucyi, potem przewodnicząca Towarzystwa św. Zyty, pani Paparowa, odczytała sprawozdanie działalności Towarzystwa za rok ubiegły. Towarzystwo liczy 1100 członków i utrzymuje własne schronisko dla sług przy ul. Sobieskiego l. 7, w schronisku tem od lutego z. r. znalazło opiekę 308 sług, które mogą tam przebywać tylko 2 tygodnie a wracać nie prędzej jak za 3 miesiące. W instytucie udziela nauk duchownych X. Sopuh, istnieje także przy nim szkoła niedzielna dla sług, szkoła gotowania, tania szwalnia i sklepik bławatny. Nadto za roczną opłatę 6 koron składaną przez chlebodawców daje Towarzystwo rodzaj ubezpieczenia od chorób dla służących, którym porady lekarskiej udziela bezinteresownie dr. Borzęcki. Najważniejszem jednak jest to, że w schronisku istnieje biuro pośrednictwa dla sług, które cieszy się coraz większem zaufaniem u publiczności, gdyż np. w roku zeszłym liczba zgłoszeń przewyższyła niemal trzykrotnie liczbę umieszczeń: zgłoszeń było 1150, umieszczeń 446. Zaufanie to pochodzi stąd, że służące, które należą do stowarzyszenia św. Zyty, są uczciwe i porządne. Prezydyum stowarzyszenia prosi jednak publiczność, korzystającą z tego biura pośrednictwa, o pobłażliwość, biuro bowiem daje tylko rękojmię za moralność sług ale ich zdolności w usługiwaniu, gotowaniu itd. oceniać nie może.

Potem odbyło się rozdanie nagród za długoletnią służbę u chlebodawców. Nagrodzono 54 sług. każda z nich przystępowała po kolei do X. arcybiskupa i ukląkłszy przed nim, otrzymywała z jego rąk nagrodę. Pierwszą była niejaka Katarzyna Werhowska, staruszka, zaiste rzadkość między sługami, gdyż już 50 lat służy u tych samych chlebodawców. Otrzymała w nagrodę koronkę srebrną od Ojca św., 20 koron w gotówce i dukata od przewodniczącej. Potem 16 służących, które służyły od 33 do 10 lat u tych samych chlebodawców, otrzymały książeczki kasy oszczędności na kwotę po 20 K., oraz książeczki do nabożeństwa, obrazki, 37 zaś, które służyły od 9 do 5 lat, otrzymało również stosowne nagrody.

Następnie zabrał głos X. arcybiskup Bilczewski, pochwalił wierne sługi, resztę upomniał pięknemi słowy do rzetelności i uczciwości w swym zawodzie, panie zaś, opiekujące się stowarzyszeniem, zachęcił do dalszego wytrwania w rozpoczętem pięknem dziele, w końcu udzielił wszystkim swego pasterskiego błogosławieństwa. Na tem skończyła się ta piękna uroczystość.

Przesilenie prezydyalne w Krakowie. W podwawelskim grodzie wre i kipi, jeśli wierzyć doniesieniu tamecznych korespondentów. Powodem tego ma być ta okoliczność, że większość rady miejskiej chce skłonić p. prezydenta Friedleina aby ze względu na coraz bardziej zabagniające się sprawy miejskie zrezygnował ze swej posady i odstąpił ją komuś, ktoby dzielniej, energiczniej i pracowiciej mógł ten posterunek piastować. Do zaostrzenia się sytuacyi przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że badania bakteryologiczne wykazały, iż woda, pochodząca z nowych wodociągów krakowskich, jest mocno zanieczyszczona. Wypada więc albo te wodociągi lub ich część zamknąć, a szukać wody gdzieindziej i nowe budować, co pochłonie miliony, albo kosztem także milionów lub przynajmniej setek tysięcy tworzyć kolosalne filtry, któreby wodę z wodociągów oczyszczały. W każdym razie rzeczą jest niezawodną, że zmiana prezydenta miasta jest bardzo potrzebna, bo dalej równie niedołężna jak dotychczas gospodarka miejska w Krakowie nie powinna być tolerowana.

Rada dyscyplinarna lwowskiej Izby adwokatów wybrała swoim prezesem adwokata dra Horwatha, wiceprezesem adwokata dra Władysława Majewskiego.

Rocznica styczniowa ma być w tym roku o wiele uroczyściej niż zwykle obchodzoną. Z jakiej racyi? — nie wiemy. Komitet, który się zajmuje tym obchodem, uchwalił następujący program:

W dzień obchodu odbędą się nabożeństwa w kościołach katedralnych o godzinie 11 w południe. Po nabożeństwie zbiorą się cechy, korporacye i zaproszeni goście w teatrze, gdzie przemówi p. Małachowski i gdzie wygłoszonym zostanie odczyt o znaczeniu powstania styczniowego. Po odczycie rozda komitet weteranom z r. 1863 medale pamiątkowe. Wieczorem odbędzie się w teatrze składane przedstawienie, a na drugi dzień w sali Filharmonii zebranie towarzyskie.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny p. Eugeniusza Habdank Białoskórskiego, inżyniera we Lwowie, z panną Amalią Maderówną z Warszawy.

Tytularna małżonka. Książę rejent bawarski nadał córce ministra Crailsheima tytuł „Staatsrats- und Reichsrats-Gattin“. Córka ta jest niezamężną i prowadzi gospodarstwo ojca.

Gemma Bellincioni i Franciszek Ondrziczek biorą udział w czwartkowym koncercie Filharmonii. Współudział dwóch tak wybitnych sił artystycznych w jednym koncercie, wywołał żywe i powszechne zainteresowanie. Znakomita śpiewaczka, tak entuzyastycznie przyjmowana przez publiczność na koncertach przed miesiącem, wykona tym razem zupełnie odmienny program, w którego skład wchodzą arye z oper: „Wolny strzelec“, „Eugeniusz Onegin“, a po za tem szereg pieśni. Ondrziczek, skrzypek światowej sławy, stawiany w rzędzie pierwszych gwiazd na tem polu, wypełni resztę programu, to też koncert czwartkowy można zaliczyć do najbardziej interesujących, jakie miały miejsce w Filharmonii.

Stan zdrowia X. arcybiskupa Stablewskiego znacznie się pogorszył.

Reduty w Filharmonii. Do ożywienia tegorocznego karnawału przyczyni się w wielkiej mierze szereg redut, które co soboty odbywać się będą w wielkiej sali Filharmonii i przyległych ubikacyach. Olbrzymi teren sali, z której usunięte zostaną krzesła i estrada, nadaje się znakomicie do tego rodzaju zabaw, a specyalny komitet, zajmujący się urządzeniem redut, dokłada wszelkich starań, aby urządzić cały szereg niespodzianek niezwykle interesujących a nieznanych dotychczas we Lwowie. Pierwsza z tych redut odbędzie się w sobotę. Początek o godz. 10 wieczorem.

Pękanie rur wodociągowych. Nagła odwilż wpływa fatalnie na wodociągi. W jednym dniu, tj. w poniedziałek, pękły rury wodociągowe we Lwowie i w Krakowie. U nas wypadek był niewielki; ulica Kamienna przez czas jakiś zalana była wodą i chodnik trochę ucierpiał. Natomiast w Krakowie pękła główna rura na Zwierzyńcu, a ponieważ sąsiedni domek groził zawaleniem, nie można było natychmiast przystąpić do wymiany rury i zarządzono dopiero podmurowanie fundamentów domu. Więc musiano zamknąć wodociągi, przez co Kraków pozbawiony jest już drugi dzień wody z wodociągu; straż ogniowa rozwozi wodę po mieście w beczkowozach.

Nowy skandal dworski. Córka Edwarda VII, króla angielskiego, rozmarzona i romantyczna księżniczka, rozkochała w sobie Austena Chamberlaina, syna ministra kolonii, i sama się w nim na zabój zakochała. Wszystkim dotychczasowym konkurentom dała kosza, oświadczywszy im, że zostanie żoną Chamberlaina. Król Edward VII jest wskutek tego w wielkim kłopocie, bo z jednej strony będąc zasad bardziej postępowych, nie chce stanąć w poprzek drogi szczęścia swojej córki, z drugiej zaś strony obawia się hałasów i krzyków, które niezawodnie to małżeństwo wywoła. Rozkochana panna grozi ucieczką, jeżeli się ojciec sprzeciwi jej wyborowi męża.

Wspólny opłatek. W Podwołoczyskach odbyło się ubiegłej niedzieli zebranie towarzyskie, urządzone staraniem Sokoła tamtejszego, na którem spożyto wspólny opłatek. Pod wpływem wielu mów patryotycznych panował bardzo podniosły nastrój, tak potrzebny dla rodaków naszych na kresach kraju. Przy tej sposobności złożyli uczestnicy między sobą 33 koron na rzecz Stowarzyszenia weteranów z 1863 r.

Z teatru. „Cyganerya“ ulubiona z przeszłorocznego sezonu opera Pucciniego, daną będzie jutro we czwartek w nader interesującej obsadzie, gdyż partyę Mimi śpiewać będzie pani Korolewicz-Waydowa, a w partyi Rudolfa wystąpi po raz pierwszy młody tenorzysta opery w Madrycie p. August Dianni, który na scenach włoskich należy do pierwszorzędnych śpiewaków operowych. Inne partye pozostają w przeszłorocznej obsadzie précz Schaunarda, którego tym razem śpiewać będzie p. Okoński.

Pani Korolewicz-Waydowa jest już zupełnie zdrowa, dziś rano odbyła próbę orkiestrową z „Cyganeryi“, w której jutro wystąpi po raz drugi, a w sobotę wraz z p. Dianni wystąpi w „Traviacie“.

Równocześnie odbywają się forsowne przygotowania do wystawienia opery Webera „Wolny

„strzelec" z udziałem p. Męcińskiego i pani Gembarzewskiej.

W poniedziałek wystawioną będzie po raz pierwszy nowa sztuka Zygmunta Kaweckiego p. t. „Widziadła", w której główne role grać będą panie Bednarzewska, Gostyńska, Ogińska, Rotter, Rybicka, pp. Solski, Roman, Feldman, Nowacki, Chmieliński, Jaworski, Węgrzyn, Kwiatkiewicz, Antoniewicz, Wysocki i inni.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W drugiej seryi, która rozpocznie się w poniedziałek, dnia 12 b. m. będą wykładać następujący prelegenci:

Dr. A. Czołowski: Wojny polsko-tureckie. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, Część II. Litwa i Wołyń. (z obrazami świetlnymi). — Prof. Dr. J. Nusbaum: Zasady teoryi rozwoju (ewolucyi) świata organicznego. — T. Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi (z obr. świetln). — Prof. Dr. M. Raciborski: Życie w krajach tropikalnych skreślone na podstawie wrażeń z podróży po archipelagu sundajskim (z obr. świetln). — Prof. Dr. Br. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadczeniami). — Wł. Stroner: Urządzenia mieszkań od czasów Odrodzenia do czasów I. cesarstwa (z obr. świetln.). — J. Tenner: O sztuce czytania, Część II. — Prof. Dr. K. Twardowski: Dusza i ciało — historyczny przegląd głównych teoryi i ich wzajemnego stosunku. — T. Witwicki: Sybir i kolej syberyjska (z obr. świetln.). — Prof. Dr. I. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, Część II. (z doświadczeniami). — Prof. Dr. A. Zipper: Grillparzera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki, Część II.

Bliższe szczegóły podadzą afisze i programy.

Dramaty Maeterlincka. Maurycy Maeterlinck skończył dwa nowe dramaty, które wystawione będą w Paryżu w ciągu letniego sezonu. Jeden, zatytułowany „Joieuse" osnuty jest na tle życia współczesnego, drugi jest sztuką fantastyczną.

Katastrofa kolejowa. Wstrząsające szczegóły przynosi ostatnia poczta o katastrofie kolejowej w pobliżu Londynu, na stacyi Wanstead.

„Jechaliśmy z szybkością 40 mil (ang.) na godzinę, — powiada jeden z ocalonych, — gdy nagle dwa pociągi ujrzały na siebie z niesłychaną gwałtownością. Obie maszyny wpadły do rowu, wagon towarowy wskoczył na wagon pierwszej klasy, zabił znaczną liczbę pasażerów, inni zaś doznali ran. Krzyki, jęki, modlitwy ranionych przepełniły powietrze. Kilka kobiet umierało, śpiewając psalmy". — Grozę położenia powiększały silny mróz, zawieja śnieżna i brak ratunku. Na stacyi Wanstead, gdzie zdarzył się wypadek, nie było telegrafisty nocnego, dopiero zatem w sześć godzin po katastrofie przybył do Londynu pociąg z rannymi. Zabitych na miejscu zostało 27 osób, ranionych i to ciężko, jest przeszło 30. Powodem wypadku była fałszywa sygnalizacya; gdy nadszedł telegram, żeby pociąg zatrzymać, — było już zapóźno. Urzędnik stacyjny w Wanstead, otrzymawszy depeszę, wybiegł na tor w chwili właśnie, gdy nastąpiła katastrofa.

Zmarli. Wanda z Cywińskich Cywińska zmarła w Ossowcach d. 4 bm. przeżywszy lat 60. — W Krakowie zmarł w poniedziałek X. kanonik Piotr Strzelichowski w wieku lat 67. — W Marsylii zmarł wczoraj były prezydent ministrów Sagasta. — W Białej pod Tarnopolem zmarł gr. kat. proboszcz tej parafii X. Ambroży Kruszelnicki, ojciec znanej śpiewaczki p. Salomei Kruszelnickiej.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłała p. Marcelowa Madeyska z Krakowa 4 K. dla głodnych dzieci, a p. Tadeusz Gottlieb Staszlakiewicz z Ordowa 2 K. dla Brata Alberta.

Stan powietrza. 7 b. m. 6 rano — 2, w poł. + 6 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pogodnie.

Ile razy.

Matka. Boj się Boga! Aż trzy razy musiałaś zemdleć, nim ci mąż kupił nowy kapelusz!?... Cóż to będzie, gdy zażądasz nowej sukni?

W parku stryjskim.

— Ja wciąż jeszcze muszę jeździć na rowerze, a Zofia ma już samochód.

— Gdybym ja już miał upadłość za sobą, jak Zofii mąż, tobyś i ty jeździła dziś samochodem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We środę „Zaczarowane koło". — W czwartek „Cyganerya" Pucciniego. Występ A. Didura. — W piątek „Słodka dziewczyna". — W sobotę „Traviata". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Wieczór trzech króli; o godz. wpół do 8mej „Słodka dziewczyna". — W poniedziałek po raz 1szy „Widziadła" w 3 aktach przez Z. Kaweckiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondriczka, skrzypka. Program: I. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Meistersinger". 2) Beethoven: Koncert z tow. ork., wykona Fr. Ondriczek. 3) Czajkowski: Arya z opery „Eugeniusz Onegin", odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. — II. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Prometeusz. 2) Pieśni, odśpiewa Gemma Bellincioni. — III. 1. a) Bach: Arya; b) Fr. Paganini: Taniec czarownic, odegra Fr. Ondriczek. Weber: Arya z opery „Wolny strzelec", odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Gemmy Bellincioni i Fr. Ondriczka, skrzypka. (Początek o godz. 1/2 7mej wieczorem). — W niedzielę „Koncert popularny," w którym wystąpi po raz pierwszy koncertmistrz orkiestry filharmonii Bogumił Broż, skrzypek. (Ceny popularne). — We wtorek „Koncert symfoniczny". (Ceny popularne).

Odpowiedzi administracyi. *WP. Juliusz Wojtowicz w Zagórzu.* Na skutek reklamacyi WPana przeprowadziliśmy dochodzenie i okazało się, że w samej rzeczy przekaz na kwotę 6 K. 60 h. nadany został przez WPana w Zagórzu dnia 31 grudnia, a wyekspedyowany z Zagórza dnia 31 grudnia. Do Lwowa przybył dopiero dnia 2 stycznia, (przynajmniej stempel lwowski na to wskazuje). We Lwowie leżał w biurze pocztowem nr. 708 i dnia 7-go stycznia nam doręczono. Okazuje się z tego, że poczta galicyjska potrzebuje aż dziewięciu dni, żeby przekaz z Zagórza przewieść do Lwowa.

WP. Jurkiewicz w Śniatynie. Należytość dla biura dzienników A. Olszewskiego (ul. Kilińskiego) po cenie 8 k. 60 h. za kwartał.

Literatura i sztuka.

*** Z Filharmonii.** Koncert poniedziałkowy zapoznał publiczność lwowską z najwybitniejszym przedstawicielem t. zw. muzyki programowej, z Ryszardem Straussem. Przed koncertem młody prelegent p. Chybiński przedstawił zebranym słuchaczom tendencye tego kierunku w muzyce, o jego głównych przedstawicielach Berliozie i Liszcie, wreszcie podał krótki życiorys Straussa, liczącego obecnie lat 38, i wymienił dotychczasowe jego utwory.

Następnie stanął Strauss u pulpitu dyrygenta, powitany oklaskami i fanfarą, zagraną przez orkiestrę, poczem odegrała orkiestra pod jego batutą potężną V symfonię Beethovena. Wszystkie jej cztery części wywarły ogromne wrażenie, zwłaszcza majestatycznie wypadła część czwarta.

Resztę koncertu wypełniły własne kompozycye Straussa, a mianowicie poemat symfoniczny „Don Juan", scena miłosna z dramatu „Feuersnot" i poemat symfoniczny „Tod und Verklärung" (Śmierć i wyzwolenie). Ogólne wrażenie muzyki Straussa jest to, że wszelkie w niej środki są w porównaniu z muzyką dawniejszą, klasyczną, olbrzymio spotęgowane i urozmaicone. Strauss operuje taką masą tonów, harmonii, modulacyi i barw orkiestralnych, że pod tym względem utwory dawniejszych mistrzów mogą się wydać ubogimi i takimi się też wydają najzagorzalszym zwolennikom Straussa. Ale i mniej jednostronni miłośnicy muzyki powinni przyznać, że działalność Straussa wzbogaca znacznie materyał muzyczny i przygotowuje go niejako do budowy wspaniałych gmachów. Wszakże i wielcy mistrzowie klasycyzmu w porównaniu ze swymi poprzednikami byli podobnymi reformatorami.

Trudno po jednorazowem wysłuchaniu dzieł Straussa wyrobić sobie o każdym z nich sąd szczegółowy i sprawiedliwy. Nie kusimy się też o dokładne ich scharakteryzowanie, a ograniczymy się do kilku pobieżnych uwag. Najpiękniejszym wydał nam się poemat symfoniczny „Tod und Verklärung"; przeważnie jest on utrzymany w nastroju żałobnym i posępnym, malującym godzinę śmierci; w ramy te wkłada autor rozmaite ustępy o charakterze namiętnym i żywym — są to epizody z życia, które człowiekowi w chwili konania się przypominają. Również wyjątek z „Feuersnot" odznacza się w pierwszej połowie pięknym liryzmem i szlachetnym nastrojem. „Don Juan" przedewszystkiem olśniewa ogromem włożonej weń pracy kompozytorskiej i wielką bardzo energią efektu orkiestralnego.

Orkiestra nasza, którą Strauss zaledwie w dwóch próbach wtajemniczył w swe intencye, wywiązała się znakomicie z trudnego zadania, jakie jej ten koncert postawił, a publiczność wieńczyła kompozytora i wykonawców burzą oklasków.

Wczoraj po raz czwarty wystąpił Burmester i czarował bardzo licznie zebranych słuchaczy grą swoją. Akompaniator jego p. Meyer-Mahr odegrał też parę utworów solowych, ale wybitnej indywidualności artystycznej w grze swej nie wykazał.

„Wieku Młodego", czasopisma dla młodzieży i dzieci, numer noworoczny zawiera: „Srebrną nocką kolędową", wiersz ze śliczną illustracyą — „Echo" przez Irenę Mrozowicką, powieść dla młodzieży, która w pierwszym numerze już obudza to zajęcie, jakiem cieszą się stale powieści tej autorki wśród starszych i młodszych czytelników. „Głód", obrazek dramatyczny na tle XIV wieku, pełen prostoty i dramatyczności, nadający się świetnie do amatorskich przedstawień dla młodzieży. — „Patrz!" p. St. Kramsztyka — artykuł rozpoczynający całą seryę barwnych opowiadań o „Zdobyczach nauki" — „Na pierwszym roku" obrazek z życia dwóch dzielnych chłopców, którzy po zdaniu matury o własnych siłach przebijają się przez świat. „Korespondencye „Skrzydlatego listonosza" — „Pytanie konkursowe" do młodych czytelników (temat na wypracowanie konkursowe), „Łamigłówki". W „Stałym dodatku" dla młodszej dziatwy: „Czy trafi do Was?" wdzięczny wierszyk okolicznościowy — „Noworoczne życzenia" z wybornym humorem napisany monolog studencika, „Puk, puk do okienka!" powiastka — „Wielki świat Boży w krótkich rozmowach z Dziaduniem", nadzwyczaj przystępna pogadanka dla małych dzieci, z dziedziny geografii fizycznej. — Rebus i zagadka.

W „Dodatku książkowym": „Wychowanka Wesslów" powieść na tle dziejowem XVIII wieku, pióra Anny Zielińskiej, jednej z najulubieńszych autorek warszawskich. Podając tak dokładnie obfitą i doborową treść numeru zbytecznem byłoby już rozpisywać się o zaletach literackich i pedagogicznych „Wieku Młodego", który wielokrotnie już polecaliśmy naszym czytelnikom, jako najbardziej zajmujące i najlepiej redagowane czasopismo dla młodzieży. Kogo ten dział piśmiennictwa naszego bliżej obchodzi, zechce zapewne sam zapoznać się z noworocznym numerem „Wieku Młodego". Adres Administracyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 18.

*** B. Buyno:** *Poselstwo z krainy czarów. Przygody chłopczyka w krainie ptaszków.* Spolszczone z angielskiego. Z licznemi illustracyami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1903.

Pierwsza z tych dwu powiastek jest poniekąd nowością w dziedzinie bajek. Występują wieszczki, zwierzęta, czarny kot, posiadacz siedmiomilowych butów, i dzieci, ale nie dzieci z bajek, tylko dzieci rzeczywiste, które czytają owe bajki, jeżdżą na rowerach, uczą się tańczyć itd. Dwie wieszczki Krętogłówka i Przekornatka przybywają na ziemię, niosąc różne czarodziejskie dary; ale sceptyczne dzieci w dary te nie wierzą, krytykują je, wywiązuje się dużo awantur, w których i dzieci i wieszczki padają ofiarą złośliwych figlów Czarnego Kota, wreszcie wieszczki rozczarowane wracają do swej królowej i opowiadają jej, że na tym nowym świecie już sobie rady dać nie mogą. — Drugiej bajki bohaterem jest mały Tadzio, który jest tak chorym, że życzy sobie być raczej ptaszkiem niż człowiekiem. Lituje się nad nim sowa, zamienia go w gila, i unosi w krainę ptaszków. Po wielu przygodach dostaje się Tadzio do klatki we własnym domu, i już, już ma dostać się w pazurki swego własnego kota, który ma na gila wielki apetyt i nie chce wierzyć jego zapewnieniom, że to on, Tadzio Sulima... Na szczęście słychać kroki mamy, Tadzio woła: mamo! mamo! i — budzi się ze snu.

Jak ze streszczenia widać, oba te opowiadania mogą dobrze ubawić dziatwę.

Sport.

Hr. Oskar Potocki rozdzielił swe klaczematki w ten sposób: Do Napagedl wysłane zostały „Angelique" i „Firefly" do Tokia a „Jolly Agnes" do Orelia (brat Ormonde), cztery dalsze klaczematki pokryte będą Or-vertem i znajdują się już w Pawłosiowie.

Trener Milne przygotowuje do tegorocznych wyścigów 71 koni. Z tych 33 należy do p. v. Péchy, zaś 38 są własnością br. S. Uechtritza. Jockeyem w tej stajni jest Taral.

1.637.440 koron wynoszą tegoroczne dotacye wyścigowe na Budapeszteńskim torze. Że w takich warunkach hodowla się podnosi łatwo zrozumieć.

Stado Chorzelowskie wysłało 6 klaczy-matek do Pawłosiowa celem złączenia ich z Or-vertem. Chodzą pogłoski, że Hr. Jan Tarnowski nosi się z zamiarem wzięcia udziału swym przychówkiem w tegorocznych wyścigach. Z wielką radością powitane by były na torze kolory w których „Przedświt" zdobył niegdyś Derby, a nie ulega wątpliwości, że stajnia, z której wyszły w ostatnich czasach tak znakomite konie jak „Panama", „Wiosna" i „Dreyfus II., zajęłaby odrazu niepoślednie miejsce.

Rosya była ostatnim z krajów Europy, w którym jockeye wypędzeni z innych torów mogli znaleźć zajęcie w stajniach wyścigowych. Obecnie ogłoszoną została i tam ustawa, że jockey, któremu odebrano licencyę za granicą, nie może być w Rosyi do służby przyjętym.

Angielscy sportsmeni odznaczają się niezwykłą ofiarnością. W ubiegłym roku Lord Mount Stephan ofiarował 384.000 kor. na fundusz chorych króla Edwarda, Sir Ern. Cassel 4,800.000 kor.! dla sanatoryum, Sir Blundell Maple 2,400.000 na budowę uniwersyteckiego szpitalu a Sir Th. Lipton 2,400.000 na urządzenie senatoryum Alexandra.

Wyścigi we Władywostoku! „Jeździec i Myśliwy" donosi, że otwarcie tej nowej areny miało miejsce w listopadzie ubiegłego roku. Trybuny wzniesiono kosztem 35.000 rubli. Na torze 1½ wiorsty obwodu, odbyły się wyścigi dla koni wszystkich krajów. Do startu stanęły obok siebie konie pełnej i półkrwi, z Ameryki importowane i wszelakiego gatunku konie bez rodowodów. Nagrody wynosiły między 150 a 400 rs. Jeździli przeważnie oficerowie. Napływ publiczności, pomimo deszczu był ogromny, a kasa totalizatora wciąż oblężona. Rokuje to młodemu hipodromowi, leżącemu pod ludnem miastem i bogatem, dobrą przyszłość. Cywilizacya i jej zdobycze szybko docierają wielką koleją syberyjską na daleki Wschód.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z). Zwiększone zapotrzebowanie gotówki, jakie ujawniło się w ostatnich dniach grudnia i wywołało chwilowo podrożenie jej w eskoncie prywatnym, ustąpiło już zupełnie i znów spadł eskont prywatny znacznie poniżej urzędowej stopy banku austro-węgierskiego. Pierwszorzędne weksle eskontowano dziś na targu na 2¼%. Ta nadzwyczajna taniość pieniędzy skłania kapitalistów do lokowania swych funduszów ile możności w rentach i innego rodzaju walorach lokacyjnych, dlatego też targ tych walorów jest niesłychanie ożywiony. Ogromny popyt panuje także o losy, a osobliwie o takie, które przynoszą procent. Losy z r. 1860 podniosły się dziś o 2%, mniej więcej taką samą zwyżkę uzyskały losy cisańskie.

Z Berlina donoszą, że ultimo grudnia wywołało tam tak wielki odpływ gotówki z kas banku państwowego, iż obecnie kursują w Niemczech opodatkowane noty w sumie 231 milionów marek, a portfel wekslowy urósł do kolosalnej sumy 1.026 milionów marek.

Austryaccy przemysłowcy naftowi rozwijają coraz energiczniejszą akcyę celem zwiększenia eksportu nafty za granicę państwa. Obecnie zastanawiają się właśnie nad przemianą związku eksportowego w Towarzystwo akcyjne i nad urządzeniem kilku rafineryi w Niemczech. W przyszłym tygodniu przybyć mają do Wiednia pełnomocnicy stowarzyszenia „Ropa" celem narad z rafinerami.

Nadzwyczajny ruch zapanował w ostatniej chwili na targu rent, zwłaszcza obu koronowych, tudzież 3½-procentowej inwestycyjnej. Austryacka renta koronowe 4-procentowa dosięgła dziś kursu 100·50, i jest tylko o 60 halerzy tańsza od renty wspólnej, jakkolwiek ta ostatnia przynosi, jak wiadomo, 4²/₁₀%. Dawno niebywałe zwyżki osiągnęły także obydwie 3½ procentowe renty inwestycyjne. Austryacka podniosła się na 94·20, a węgierska na 92·30. Zdaje się, że to raptowne podnoszenie się kursu renty inwestycyjnej jest następstwem spekulacyjnych zakupów potężnych sfer finansowych, które chciałyby przez to oswoić publiczność z typem 3½-procentowej renty, a w dalszej konsekwencyi utorować drogę konwersyi renty wspólnej. Po części przyczyniła się do tego ożywienia targu rent także wiadomość, że rząd węgierski zawarł z grupą Rotszyldowską układ o emisyę nowej partyi renty węgierskiej w sumie 60 milionów koron, a na wiosnę zamierza wypuścić dalszych 200 milionów.

W urzędzie pocztowych kas oszczędności panuje od dziesięciu dni mniej więcej ruch prawdziwie gorączkowy, co świadczy, że publiczność coraz więcej posługuje się tą instytucyą. Był jeden dzień, w którym wpłacono 180.000 czeków, czego jeszcze nigdy nie było. Ogólne saldo w obrocie czekowym i książeczkowym zwiększyło się w porównaniu z rokiem poprzednim o 30 milionów koron. Zarząd pocztowych kas oszczędności rozszerzył swą działalność przez to, że potworzył ekspozytury na wszystkich okrętach wojennych marynarki austryackiej. Odtąd więc ludzie z załogi okrętów mogą w czasie podróży na okręcie składać pieniądze na książeczki pocztowych kas i wyjmować je.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 547·00, Länderbanku 398·50, Bankvereinu 457·25, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 694·25, Lombardy 62·00, Kol. Elbethal 454·00, Północnej 5455, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 387·50, Rima Muranyi 485·50, Praskiego Tow. żel. 1527, Fabryki broni 307·50, Tureckie tytoniow. 335·00, Oblig. węg. indemniz. 98·45, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 98·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·35, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·75, Marki 117·05, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 7 stycznia. W onegdajszem ciągnieniu 3% losów kredytowych (Tow. kred. ziem) z r. 1889, II emisyi padła główna wygrana 100.000 K. na seryę 2387 nr. 18; druga wygrana 40.000 K. na s. 5699 nr. 16. Po 20.000 K. wygrały s. 1196 nr. 1 i s. 5994 nr. 7.

§ **Wiedeń** 7 stycznia. Komunikat węgierskiego ministerstwa skarbu ogłasza, że zawarto umowę z „Węgierskim ogólnym bankiem kredytowym", mocą której bank ów objął emisyę 4% koronowej renty węgierskiej na około 60 milionów koron.

§ **Wiedeń** 6 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4743 sztuk. W tem było z Galicyi 889, z Bukowiny 48 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o ½ K.. Niesprzedano 39 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 140 sztuk po 56 do 64, 620 sztuk po 65 do 73, 143 sztuk po 74 do 78 koron, 6 po 79—81 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 54 do 65, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Linia kolei żelaznej Lwów Sambor-gallicyjsko węgierska granica.** Według ogłoszenia zawartego w Gazecie wiedeńskiej *Wiener Zeitung*, ma być w drodze ofert rozdaną dostawa i ustawienie żelaznych konstrukcyi mostowych i żelaznych poręczy. Oferty będą przyjmowane najpóźniej do 20 stycznia 1903 w c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu (VI. Gumpendorferstrasse Nr. 10) gdzie też i warunki dostawy mogą być przejrzane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 7 stycznia. W onegdajszych wyborach do senatu stronnictwa ministeryalne zyskały 15 mandatów, a straciły 2.

Karakas 7 stycznia. Niemieckie okręty zajęły 15 wenecuelskich okrętów żaglowych w Puerto Cabello.

Prezydent Castro w rozmowie z pewnym dziennikarzem zaręczył, iż nie ma zamiaru abdykowania i że sobie da radę z powstaniem bez interwencyi mocarstw.

Paryż 7 stycznia. Prasa rządowa ogłasza z tryumfem, że onegdajsze wybory uzupełniające do senatu znowu dowiodły, iż ludność Francyi jest szczerze republikańska. Wybory wypadły nawet o wiele pomyślniej, aniżeli rząd się spodziewał. Klęskę, jaką ponieśli niedawno nacyonaliści i stronnictwo klerykalne przy wyborach do Izby deputowanych, obecnie potwierdziły i powiększyły jeszcze wybory do senatu. Przeciw wyborowi dwóch antyministeryalnych kandydatów założony będzie protest, gdyż stronnictwo ministeryalne zarzuca im, że kazali afiszami ogłosić fałszywą pogłoskę, że ich kontrkandydaci zrzekli się na ich rzecz kandydatury.

Drezno 7 stycznia. Biuletyn dworski o stanie zdrowia króla powiada, że król dnia 21 grudnia zachorował na katar obu płuc i dróg oddechowych. Od 3 b. m. gorączka ustąpiła, apetyt się polepszył, jednakże kaszel i brak snu sprawiają królowi jeszcze wiele przykrości

Rzym 7 stycznia. Katolickie stowarzyszenia robotnicze we Włoszech przygotowują się na zakończenie jubileuszu papieskiego do wielkich demonstracyi na cześć Papieża.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 7 stycznia. Z powodu, że wodociągi nie funkcyonują, musiano wczoraj napełnić rezerwoar nad sceną w teatrze wodą, pochodzącą z pobliskiej studni. Podczas przedstawienia I aktu „Pamiętników szatana" woda nagle zaczęła przez pękniętą rurę wylewać się na scenę i płynąć szerokim strumieniem do budki suflera. Musiano przerwać przedstawienie i wodę wypompować i dopiero na nowo podnieść kurtynę.

Wiedeń 7 stycznia. W pałacu węgierskiego ministra *à latere* odbyła się dzisiaj o wpół do 10 przed południem konferencya w sprawie ułożenia protokołów ugodowych między obu rządami i ostateczne zredagowanie zawartych układów, jakoteż tekstu autonomicznej taryfy celnej, ustawy o handlu bydłem. W konferencyi brali udział obaj prezydenci ministrów Szell i Koerber oraz minister skarbu Boehm-Bawerk. W południe był Szell u Cesarza na dłuższej audyencyi.

Pretorya 7 stycznia. Pod przewodnictwem Szalk-Burgera odbyło się zebranie przywódzców boerskich w celu ułożenia adresu do Chamberlaina. W adresie tym Boerowie będą się domagali powszechnej amnestyi.

Passawa 7 stycznia. Z powodu mgły i wylewu nastąpiło zderzenie pociągów koło stacyi Kaltenegg. Dwóch robotników zginęło, 7 podróżnych jest lekko rannych.

Madryt 7 stycznia. Najwyższy trybunał zarządził wdrożenie śledztwa o grę hazardową przeciw jenerałowi księciu Bourbon.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 stycznia. J. Zeidler z Czerniowiec. F. Ondrziczek z Wiednia. J. Famera z Proha. M. Bielska z Lipnik. M. Kohn z Budapesztu. J. Knecht z Budapesztu. A. Lühs z Wiednia. S. Laufer z Wiednia. O. Wiktorowa z Czudca. K. Chojecki z Równego. F. Horodyski z Trybóchowiec. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Kielar z Kozłowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 stycznia. J. Winiarski z Budzanowa. W. Janiszewski z Brodów. A. Makomaski z Rosyi. S. Marin z Rzeszowa. S. Stern, Z. Fürst i J. Kohn z Wiednia. S. Radziejowski ze Stanisławowa. G. Hirschfeld z Wiednia. S. Hirschhorn z Przebyłowa. N. Wessemann z Landsberga. Z. Skałecki z Nahojowic. W. Kurnik z Jawornika. O. Horodyska ze Strzelisk. J. Duschak z Wiednia. J. Czewernka z Jarosławia. F. Dubieńska z Zakliczyna. S. hr. Konarski z Dubiecka.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Przyjechali dnia 7 stycznia. K. Barberoński z Krakowa. St. Agopsowicz z Błońwi. F. Skarzyński z Szweykowa. Ks. Majewski ze Stanisławowa. W. Olszewski z Rosyi. M. Wiczkowska z Radziechowa. St Balowie z Tuligłów. W. Szczęsnowicz z Warszawy. L. Thom z Zełdca. G. Lang z Rabki. A. Kronau z Wiednia. R. Romańczuk ze Skolego. J. Gruner z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·75 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·85. Mąka („Fleur de Paris") 28·65.

Frankfurt 7 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·80. Laura 000·00.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·91—6·93, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·32—6·33, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: pszenica i żyto silnie, owies słabo. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 6·07—6·09 Kukurudza na maj 5·65—5·67. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: mgła.

Wiedeń 7 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	113.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Ciary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 434.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 stycznia.

Marki 117.11, renta majowa 101.05, węg. renta koronowa 98.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 692.00, węg. zak. kred. 733.00, anglobanku 278.50, unionbanku 546·00, bankvereinu 458.00, länderbanku 399·00, kolei państw. 694.00, lombardy 61.75, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 386.50, Rima Muranyi 486.00, pragskiego Tow. żel. 1.525, losy tureckie 113·00, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Lwów 30 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 560.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·60 do 98·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

26)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Chciałyśmy doczekać końca słot jesiennych.

— Doskonale panie zrobiły... Teraz możemy przyjmować was słońcem, ile go zapragniecie.

Potem oparłszy rękę poufale o brzeg powozu, zaczął wypytywać panią Ronald o ciotkę, brata, męża, nowiny z Paryża, teatr.

Niekiedy zwracał ciekawe spojrzenie na pannę Carrol, jak gdyby go zajęła. Wzrok jego był spokojny i bez ognia, usta nie drżały wzruszeniem, głos nie miał brzmień gorących i namiętnych. Zagasły w nim pragnienia, które nadawały tyle wyrazu twarzy, zgasła namiętność, która ją czyniła tak wymowną... Helena ze zdumieniem patrzyła na niego, prawie niezdolna odpowiadać. Czy to ten człowiek, który z taką siłą wypowiadał jej swoje uczucia, który o północy wszedł do jej pokoju?... Czy śniła tylko?... Patrząc na niego i słuchając teraz jego głosu, doznawała wrażenia wewnętrznego zimna, i zdawało jej się, że wszystko dokoła stawało się szarem i smutnem.

Wyraz jej twarzy zmienił się wyraźnie, dreszcz nią wstrząsnął.

— Słońce zachodzi — rzekła pani Verga. — Niebezpieczna godzina dla nieprzywykłych do klimatu.

Hrabia natychmiast zaczął żegnać towarzystwo, prosił o pozwolenie złożenia wizyty pani Ronald, oświadczył, że jest zawsze do jej rozporządzenia, ukłonił się powtórnie i cofnął z dworską wytwornością.

— Poprostu jest wspaniały! — zawołała Dora, ledwo konie ruszyły z miejsca.

— Do wzięcia! — zauważyła pani Verga z uśmiechem. — I zdaje mi się, że chętnie wziąłby Amerykankę.

— Na miłość Boską, nie kładźcież jej tego do głowy! — zawołała żywo Helena. — Gotowa zerwać z tym biednym Jakóbem.

— Dziękuję — sucho odezwała się Dora.

Lelo pamiętnej nocy wyszedł z pokoju pani Ronald zupełnie wytrzeźwiony. Włoch, zmysłowy z natury, pogański w swem pojęciu o miłości, miał wstręt instynktowny do kobiety zimnej. W Ouchy, w tem oświetleniu księżycowem, stworzonem do upojenia i rozkoszy, sam na sam z człowiekiem, jak on, zakochanym, Amerykanka pozostała zimną, panią siebie, bez drżenia w głosie, bez dreszczu pragnień, który wstrząsnąłby jej ciałem. To wydało mu się potwornem, poprostu przeciwnem naturze, i namiętność jego zgasła nagle. Wyszedł bez żalu, choć z przykrem uczuciem zawodu. Głupstwem jest gardzić zranioną próżnością; takie rany najmocniej i najdłużej bolą. Dla rozrywki zatrzymał się znowu na czas dłuższy w Aix-les-Bains i przegrał znaczną sumę, za co odpowiedzialną zrobił naturalnie Helenę, nazywając ją *una jettatrice*. Księżna Maryna wynagrodziła mu po części fiasco, ale nie dała zapomnienia; w głębi duszy młodzieńca została głęboka uraza.

Wiadomość, że pani Ronald przybywa do Rzymu, nie wzruszyła go wcale: w gruncie rzeczy jej śmiałość mogła równie dobrze pochlebiać mu, jak obrażać jego miłość własną. Ponieważ zależało mu obecnie na zachowaniu pozorów dobrego stosunku z piękną kobietą, choćby tylko dla margrabiny, postanowił okazać się bardzo skruszonym i przekonanym zupełnie o uczciwości Amerykanek, ażeby tym sposobem stanąć z nią odrazu na przyjacielskiej stopie.

Kiedy znalazł się nagle wobec Heleny, nie zmieszał się zupełnie; jej piękność nie robiła teraz na nim wcale wrażenia. Rozmawiając, obserwował ją uważnie, trzeźwym, jasnym umysłem rozbierał jej wdzięki: Taki chłód przy podobnie złotych włosach, ciepłej cerze i pełnych ustach! Co za złudne pozory!

Nagle spostrzegł wrażenie, jakie sam na niej sprawia, zauważył w jej wzroku chmurkę rozczarowania. Serce uderzyło mu szybko, błyskawica mignęła w oczach. Gdy powóz ruszył, śledził go wzrokiem dość długo.

— No! no! — rzekł wreszcie głośno.

Okrutny uśmiech skrzywił jego piękne usta. Po chwili zaczął deklamować:

„Gdy ja cię kocham, to się strzeż!..."

Szedł krokiem elastycznym, niesiony na skrzydłach pogłaskanej próżności, okrutnego zadowolenia, wywijając radośnie laską. Ruch ten niezbyt estetyczny, ale wyrażający tryumf mężczyzny miał znów zapowiadać upadek kobiety.

XVI.

Zaraz dnia następnego udał się Saint-Anna do hotelu Quirinal, aby złożyć wizytę pani Ronald. Zastał ją samą, przyjęła go z uprzejmą godnością.

— Przyszedłem złożyć pani mój szacunek i prosić o przebaczenie — rzekł na wstępie po krótkiem, choć życzliwem uściśnieniu dłoni. — Miałem atak szaleństwa, którego żałuję i który sprawił mi wiele przykrości, ponieważ obraził panią. My, Włosi, nie umiemy wierzyć w uczciwość kobiet, ale jeżeli się o niej wreszcie przekonamy, umiemy schylić przed nią czoło bardzo nisko... To tylko na obronę swą powiedzieć mogę. Obawiam się jednakże, że pani zachowa do mnie zawsze urazę.

— Nie mam prawa — odparła ze zwykłą prawością Helena — ponieważ sama zasłużyłam na to, aby pan powziął o mnie złe wyobrażenie... Flirtowałam całe życie i nigdy jeszcze dotychczas nie miałam powodu żałować swego postępowania.

— Flirtowała pani z ludźmi z ciała i kości?

— Ależ.. rzecz prosta!

— W takim razie muszę zbadać tajemnicę stoicyzmu amerykańskiego! — rzekł Lelo z udaną powagą. — Tym razem zalotność pani zastała mię bez tarczy. To całe moje usprawiedliwienie; ponieważ jednak jesteś pani sprawiedliwą, mam nadzieję, że je przyjmiesz i przebaczysz.

— Rozumie się, przebaczam i nie mówmy o tem! — zawołała Helena z krótkim, nerwowym śmiechem.

W tej chwili weszła Dora, w kapeluszu, strojna, elegancka. Na widok hrabiego żywe zadowolenie odbiło się na jej twarzy wyrazistej.

— Słyszałem o pani wiele — mówił Lelo po wymianie zwykłych grzeczności — i gorąco pragnąłem poznać panią.

— Więc mówiono panu o mnie tyle złego?

— Złego? — powtórzył Lelo zaskoczony. — Tak źle sądzi pani o Włochach?

— Nie specyalnie o Włochach, lecz o Europejczykach wogólności.

— Czy wielu pani znała?

— Naprawdę... ani jednego! — odpowiedziała szczerze. — A prawdę mówiąc, ci, których widziałam u margrabiny d'Anguilhon w Paryżu, szalenie mi się podobali. W Nowym Jorku prawdopodobnie nie uznanoby ich za świętych, ale...

— Przekonałaś się pani, że jesteśmy warci więcej, niż nasza opinia? Gdybyś pobyła z nami trochę dłużej, oddałabyś nam sprawiedliwość.

— A tymczasem podziwiam i zachwycam się Rzymem. Zostawił mi wspomnienie jednej olbrzymiej świątyni, gdzie człowiek nie śmie odezwać się głośno, a dzisiaj wydał mi się jasnym i wesołym; zupełnie się zmodernizował.

— Tak, odmłodzono go, ale pozbawiono charakteru; dla mnie rezultat jest tylko ujemny. Nie ma w tem nic artyzmu. Gdy przebywam nowe dzielnice, doznaję niewymownie przykrego wrażenia, mrużę oczy, jak gdyby raziło mię światło. Coś mię w tem wszystkiem rani, coś odpycha... Jest to poprostu dziwne...

— Nie — rzekła Helena — ponieważ jesteśmy następcami naszych przodków i stanowimy jakby dalszy ciąg ich istnienia, więc to oni w nas cierpią, patrząc na Rzym dzisiejszy.

Lekki rumieniec okrył śniadą twarz hrabiego i spojrzał na Helenę ze zdumieniem, pełnem zachwytu.

— Być może... — rzekł po chwili. — Takie wyjaśnienie nigdy nie przyszłoby mi na myśl!. Jeśli moi pradziadowie protestują we mnie przeciw całej teraźniejszości, to chyba nic dziwnego, że jestem nerwowy.

— Jednak należysz pan do partyi „białej?" — zauważyła panna Carroll.

— Tak, w niej mam najbliższych przyjaciół, łączy mię z nią wiele sympatyi i bywam w tych towarzystwach; ale nie zerwałem też ze światem „czarnych", do którego moja rodzina należy... To mi pozwoli uzyskać dla pani w Watykanie wszystko, czego pragniecie.

— Strzeż się pan! — zawołała pani Ronald. — Możemy żądać rzeczy nadzwyczajnych.

— Służę paniom i jestem zupełnie na ich rozkazy — odparł, powstając z miejsca.

Panie podziękowały z ożywieniem i rozstali się w najlepszej zgodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Stanisław Gródecki

nadstrażnik akcyzowy

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5 stycznia 1903 r., przeżywszy lat 40.

W smutku pozostali krewni zapraszają kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 7 stycznia 1903 o godzinie pół do 3-ciej po południu z Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 5 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Eleonora z Bartoszewskich Dembowska

córka śp. Antoniego b. właśc. dóbr ziemskich

przeżywszy lat 57, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 6 stycznia 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 8 b. m. o godzinie 3 po południu z pl. Bernardyńskiego l. 15 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 7 stycznia 1903.

„CONCORDYA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Filip Chrzysztyszyński

nauczyciel ludowy

urodzony w roku 1849, po długich a ciężkich cierpieniach. opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6 stycznia 1903 roku.

W głębokim smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 8 b. m. o godz. 3 po południu z ul. Kurkowej l. 55 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 7 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Antoni Brunarski

towarzysz murarski

po długich a ciężkich cierpieniach. opatrzony św. Sakramentami, zmarł we wtorek dnia 6 stycznia 1903 r. przeżywszy lat 72.

W smutku pozostała żona, dzieci i wnuki, oraz zarząd Stowarzyszenia Kasy chorych murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 8 b. m. o godzinie 3 po południu z domu przy ul. Snopkowskiej l. 27 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 7 stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.